Nr. 26. Lwów — Wtorek dnia 2 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Z wyjątkiem ogłoszeń na czwartej stronie
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
[illegible] petitem za każde słowo 4 h.
[illegible] garmondem „ „ 6 h.
[illegible] prywatne „ „ 6 h.
[illegible] na trzeciej stronie
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po [illegible] wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na [illegible]
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 6 h.

Dziś: NMP. Gromnicznej | Eutymiusza
Jutro: św. Błażeja B. | Maksyma
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 m 54
Długość dnia godzin 9 minut 19
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przełom w Anglii.

Po bardzo długiej przerwie zbierze się jutro parlament angielski i wedle zapowiedzi londyńskich dzienników odrazu ze wszystkich stron zaatakuje gabinet lorda Balfoura. Istotnie z wielu oznak można sądzić, że zbiera się tam już dawno na wielką burzę, na jakiś przewrót, który oddziała na wiele spraw międzynarodowych. Właśnie dlatego, że zmiany, na jakie się w Anglii zanosi, zmienią obraz stosunków między państwami, inaczej ugrupują siły polityczne na wschodzie bałkańskim i na chińskim, wyprowadzą Wielką Brytanię z „poważnego odosobnienia“, — uważamy za konieczne przedstawić czytelnikom sytuacyę, w jakiej się teraz Anglia znajduje.

Lat temu dwadzieścia odchyliła się ona w stosunkach wewnętrznych od swej tradycyjnej, a prostej jak wszystko, co doskonałe, polityki, która się opierała o nieprzerwaną, lecz spokojną walkę torysów z whigami — konserwatystów z liberałami. Różnica między temi stronnictwami w Anglii była zawsze bez porównania większa, niż gdziekolwiek indziej a wynikała głównie z zasadniczej różnicy w poglądach na cele i zadania każdego zgoła rządu. Zdaniem torysów, sam naród powinien sobą rządzić w domu, sam sobie wytwarzać zwyczaje wyznaniowe, szkolne, sądowe, administracyjne, które mogą się stać ustawami, gdy się już staną powszechnymi, rząd zaś istnieje głównie po to, aby podtrzymywał i rozwijał zewnętrzne znaczenie państwa. Whigowie — przeciwnie — zawsze utrzymywali, że Anglia, jako wyspa, może się mało mieszać do spraw zagranicznych, tylko wtedy, gdy jej interesa są zagrożone, a oprócz tego, o ile wymaga jej światowy handel, natomiast obowiązkiem rządu jest wciąż trzymać rękę na pulsie narodu i opracowywać potrzebne zmiany w życiu wewnętrznym, aby ustawiczny był postęp. Krótko mówiąc, rząd, wedle torysów — to zewnętrzna warta, a wedle whigów — to dyrektor i pedagog. Z tej zasadniczej różnicy wynikało to, że kiedy stali u steru torysi, Anglia głośno przemawiała we wszystkich bez wyjątku sprawach międzynarodowych; nie było ani jednej, w którejby się nie dopatrzyła swego interesu. Zasługą tego stronnictwa jest rozrzucenie się Wielkiej Brytanii po wszystkich lądach i morzach. A kiedy do steru przychodzili whigowie, Anglia zamykała się sama w sobie, „naprawiała swój okręt“ — jak w niej mówiono, a ledwie kiedy niekiedy rzucała spojrzenie na świat zewnętrzny, broniła tylko swych najważniejszych interesów, niejedne pomijała. Można tedy powiedzieć, że torysi i whigowie wzajemnie się uzupełniali, a regulatorem między nimi był sam naród, który stosownie do potrzeby powoływał do steru raz tych, innym razem tamtych.

Lecz mniej więcej dwadzieścia lat temu to się zmieniło. Wówczas Gladstone, jako szef gabinetu whigów, ułożył projekt autonomii irlandzkiej, prawie takiej, jaką w stosunku do Węgier posiada Chorwacya. Torysi, rzecz naturalna, zaprotestowali; ale, co mniej naturalne, zaprotestowało także lewe skrzydło whigów, grupa dość liczna, niemal radykalna, a kierowana przez Chamberlaina, który zaczął był karyerę jako socyalistyczny republikanin, ale już się był znacznie utemperował. To lewe skrzydło whigów podało rękę torysom — powstał sojusz tylko dla obalenia irlandzkich projektów Gladstone'a, lecz niestety trwał za długo. Gladstone upadł, nowy gabinet musiał być koalicyjnym. Dowództwo w nim objął torys Salisbury, a pierwszym po nim ministrem, zarządzcą spraw kolonialnych został Chamberlain, jako szef owych radykalnych whigów, którzy porzucili Gladstone'a i przezwali się „unionistami“, a to dlatego, że bronili jedności Anglii z Irlandyą. Kiedy umiarkowanie skojarzy się z niepowściągliwością, rozwaga z hazardem, zawsze górę bierze temperament burzliwy. Nawet głęboki Salisbury, zwłaszcza pod koniec swych rządów, nie mógł hamować zapędów Chamberlaina. Państwo zaczęło się mięszać do spraw wyznaniowych, szkolnych i agrarnych, wydano niepotrzebną wojnę Boerom, a oddano Niemcom Helgoland i do Chin maszerowano w ogonie państw innych, pozwolono Rosyi zająć silne stanowisko w Persyi, wypuszczono Turcyę z pod swego wpływu, który wnet pochwyciły Niemcy, a energicznie wystąpiono przeciw... Wenecueli! Największym jednak błędem tego rządu było wpuszczenie Rosyi do Mandżuryi, gdyż przez to carat zdobywał nareszcie przystęp do oceanu i już stanął na drodze do przekształcenia się z wielkiego mocarstwa w mocarstwo światowe. Ten błąd chciano naprawić później przymierzem z Japonią, ale do czynu było tak mało zdolności, że oto teraz właściwie nie Anglia, lecz Stany Zjednoczone wspierają Japonię w jej nacisku na Rosyę. Tych ogromnych błędów gabinetu Balfoura, który po wuju Salisburym objął ster, ale nie odziedziczył jego doświadczenia i powagi, — tych błędów nie zasłoniły ani szumne hasła imperyalistyczne, ani burzliwa agitacya Chamberlaina za porzuceniem polityki wolnego handlu dla polityki ochrony celnej. Wprawdzie Chamberlain wystąpił z gabinetu, ale Balfour w paru mowach i w osobnej broszurze ogłosił się jego zwolennikiem. Poczęli więc z gabinetu usuwać się najwybitniejsi ministrowie. Najpierw ustąpił prezes rady tajnej ks. Devonshire, po nim Londonderry, następnie Lansdowne. Temu rozkładowi u góry towarzyszy rozkład w stronnictwach, stanowiących ministeryalną większość, a tymczasem z powodu obu spraw wschodnich ogólne położenie jest niepewne i może będzie wymagało znacznego natężenia sił, energii, wytknięcia sobie celu. Trwanie w bezwładności może być niebezpieczne dla Anglii.

Oto do tego doprowadził ją nienaturalny związek torysów z radykalnym odłamem whigów — ten dziwaczny sojusz, który, przeżywszy swój jedyny cel: jednolitość trójjedynego królestwa, począł wypaczać i torysów i whigów. Dziś więc, wobec niepewnej zewnętrznej sytuacyi, naród począł się domagać powrotu do jakiejś jednej określonej polityki: albo torysowskiej, albo whigowskiej, a właściwie do pierwszej z tych dwóch, jednak zmodernizowanej przez lorda Rosebery, który stworzył tak zwany „neotoryzm“, który nie wyrzeka się wewnętrznych reform, zwłaszcza socyalnych, a w sprawach międzynarodowych chce odgrywać wybitną rolę. Prawdopodobnie niebawem Balfour ustąpi, aby Rosebery, stanąwszy u steru, skierował nawę Anglii w środek dojrzewających spraw międzynarodowych. W tem jest powszechne znaczenie przełomu, który się teraz odbywa w Anglii.

Powszechna wystawa w Warszawie.

Do Warszawy nadeszła z Petersburga wiadomość, że na prośbę, podaną parę lat temu o zezwolenie na powszechną krajową wystawę, rząd niebawem odpowie przychylnie, przyczem, oznajmi, że ta wystawa powinna się odbyć w roku przyszłym od 14ego maja do 14 listopada. Mało więc jest czasu na przygotowania — jedno tylko lato na urządzenie placu i budowę pawilonów, jeden zaledwie rok na sporządzenie przedmiotów okazowych. Pośpiech jest zatem konieczny, aby się przedsięwzięcie jako tako powiodło; naturalnie, przy największym pośpiechu nie da się w tak krótkim czasie zrobić wszystkiego tak, jakby można było, gdyby na przygotowania dano lat kilka; trzeba tedy być na to z góry przygotowanym, że wystawa będzie niezupełna i nie da dokładnego obrazu wszelkich ekonomicznych i kulturalnych stosunków, zasobów, doświadczeń, jako też teoretycznych umiejętności i wprawy. Można także wątpić, czy w czasach przesilenia rolniczego i finansowego nie za wielki to będzie wysiłek, pracować wyłącznie na okaz. Lecz nie pora zastanawiać się nad tem.

Był na to czas, kiedy kilka lat temu nieliczne grono obywateli warszawskich rzuciło myśl urządzenia wielkiej krajowej wystawy. Wówczas nietylko ziemianie, walczący z ustawicznymi niedoborami, ale także przemysłowcy przyjęli ten projekt niechętnie. Jedni i drudzy mówili, że nie mają nic do pokazania: ani nowych wynalazków, ani nowych sposobów produkowania. Równie nieprzychylnie odezwali się także pisarze społeczni Dowodzili oni, że rok wytężonej a jednostronnej pracy nie dla trwałego celu, ale dla dekoracyi, jest marnowaniem sił, wydatkiem z kapitału, a nie z nadwyżki dochodów; dowodzili, że roboty przygotowawcze ściągną do Warszawy tłumy robotników, którzy potem zostaną na bruku, bez zajęcia, a zatem powiększą zastępy rozgoryczonych; dowodzili, że całe lato karnawału wystawowego tak rozbawi wszystkich, wytrąci z trybów, zniewoli do powiększonych wydatków, iż potem przyjdzie zniechęcenie i pewnie nie jedna licytacya. Warszawa niezawodnie z początku dużo zarobi, ale w następnych latach odpokutuje chwilowy napływ gotówki z całego kraju, bo co podrożeje w roku wystawowym, to — jak uczy powszechne doświadczenie — już potem nie wraca do dawnych, niższych cen.

Ci wszyscy przeciwnicy wystawy dodawali, że pedagogiczna jej wartość będzie bardzo mała. Na takich olbrzymich bazarach jakimi się stały wystawy obejmujące zgoła wszystkie działy pracy społecznej, nikt się nie uczy, wszyscy się bawią, bankietują, wygłaszają mowy... dłuższe, niżby powiedzieli, gdyby nie byli wytrąceni z równowagi karnawałowym nastrojem. Zamiast jednej dla całego kraju wystawy zalecali oni urządzanie wielu małych, specyalnych; naprzykład tylko włościańskiej, albo tylko domowego przemysłu, — gdzieś w jednem mieście wyłącznie przyrządów elektrycznych, gdzieś w innem wyłącznie hygienicznej i t. d. Takie wystawy mało kosztują, nikogo nie odrywają od zwykłej pracy, przyciągają tylko specyalistów, którzy robią porównania, poznają nowe sposoby, słowem, naprawdę mogą się dużo nauczyć. Myśl tę przyjęto i wykonano z wielkim pożytkiem. W tym roku miała się odbyć wystawa wyrobów bawełnianych w Łodzi, a elektryczna w Warszawie; teraz one muszą być zaniechane. Przeciwnicy wielkich wystaw szli w swych rozumowaniach do ostatniego racyonalnego kresu, zalecając tworzenie nieustających wystaw wszystkiego, co jest nowem, albo pięknem w każdym dziale pracy społecznej.

Lecz ostatecznie przeważyła chęć urządzenie wielkiej wystawy. Okres sporów powinien być zamknięty. Wystawa będzie, niechże przyniesie jak najwięcej istotnego pożytku, a ma jak najmniej niekorzystnych następstw. Prowizoryczny komitet już się utworzył, a stały powstanie 8 lutego. Prezesem zamianował rząd hr. Tyszkiewicza, który jest przewodniczącym warszawskiego oddziału Towarzystwa Popierania przemysłu i handlu. Na pierwszem posiedzeniu komitetu tymczasowego odrazu znalazł się kłopot: gdzie urządzić wystawę; bliskie pola: Frascati, plac Broni, plac wyścigów są zamałe, Rakowiec za daleki, do pola za Powązkami brzydki dojazd. Na wystawę potrzeba najmniej stu morgów, więc wypadnie wziąć prywatne grunta w dzierżawę. Tu będzie pierwsza trudność z kontraktami, pierwsza walka z chęcią wyzysku. A zaraz potem wynurzy się druga: zebranie funduszu gwarancyjnego. Potem—sporządzenie planu wystawy, konkurs na pawilony, budowa dróg, wodociągów i t. d. Na tyle robót strasznie mało czasu.

Jeszcze mniej go dla wystawców, którzy zaledwie w połowie lata się dowiedzą, ile każdy z nich otrzyma miejsca.

Na zakończenie dodamy, że tylko mieszkańcy Królestwa Polskiego będą dopuszczeni do udziału w wystawie, inni jedynie po za konkursem.

Profesorowie w polityce.

Podaliśmy niedawno w streszczeniu zamieszczone w *Przedświcie* uwagi autora, piszącego pod znakiem E. N., o zbytniem rozpolitykowaniu profesorów w Austryi, których za wielu ubiega się o mandaty poselskie z ujmą dla młodzieży, której wychowanie na dzielnych obywateli powinno stanowić właściwy cel ich życia. Wyraziliśmy przytem zapatrywanie, że zdania autora, iż profesorowie stanowią w polityce czynnik szkodliwy, nie można generalizować, bo właśnie w naszem społeczeństwie wyszedł ze stanu profesorskiego szereg znakomitych polityków, jak Dunajewski, Biliński, Rittner, Bobrzyński, Euzebiusz Czerkawski, i inni, którzy oddali niespożyte usługi państwu i krajowi.

Owóż p. E. N. omawiając w jednym z ostatnich numerów *Przedświtu* w dalszym ciągu ten temat, a w szczególności szkodliwe oddziaływanie rozpolitykowania profesorów na stosunki naszego kraju, przyznaje nam, że mamy słuszność co do profesorów Dunajewskiego i Bilińskiego, gdyż ich działalność polityczna była ze wszech miar dodatnia i znalazła uznanie nawet u najzaciętszych ich przeciwników i będzie chlubnie zapisana na kartach dziejów Austryi. Mimo to jednak obstaje autor przy swem twierdzeniu, że panujący wśród profesorów prąd do szukania karyery w polityce jest niezdrowym i szkodliwym, a jakkolwiek pp. Dunajewski i Biliński odegrali w polityce tak zaszczytną rolę, nie należy sobie życzyć, aby i inni profesorowie starali się pójść w ich ślady.

Nie wszystkich bowiem — pisze autor — obdarzyła natura tak świetnymi przymiotami niepospolitej gruntownej wiedzy i wybitną zdolnością zastosowania tej wiedzy w praktyce. Faktem zaś jest, że świetna karyera tych znakomitości prawdziwych pobudziła i skierowała na niewłaściwe tory ambicye profesorskie. Odtąd profesurę na uniwersytecie poczęto uważać tylko jako szczebel do karyery politycznej; przy każdoczesnych wyborach rósł zastęp kandydatów tego zawodu, upatrujących szczególnie w średnich miastach galicyjskich, nawet zupełnie im nieznanych, pole do zdobywania mandatów, tak, iż w końcu zabrakło miast do zaspokojenia wszystkich ambicyi profesorskich, gdy tylko nieznaczna część przygarniętą została przez uboższe w siły wybitnej inteligencyi koła obywatelstwa ziemskiego. Honor być zastąpionym w ciałach parlamentarnych przez profesora uniwersytetu, mniejsza już o to, czy botanika, czy astronoma, zaczął grać pewną rolę w polityce wyborczej miast, poczciwi nasi mieszczanie nie odczuwali wcale, jak ciężką krzywdę wyrządzają swym ojczystym akademiom i swej własnej młodzieży, odrywając profesorów od ich właściwego powołania i poważnego studyum.

Dalszą podnietę tym niezdrowym prądom dały nominacye profesorów hr. Pinińskiego — namiestnikiem i Piętaka — ministrem Galicyi. Wielbiciele pierwszego zaczęli wysławiać z pewnem rozrzewnieniem przywiązanie jego i wielką do swej dawnej „Alma mater“ miłość, gdy stanąwszy na naczelnem stanowisku usiłował podnosić swych kolegów profesorów w znaczeniu, wspierając ich aspiracye poselskie i forytując na wybitniejsze stanowiska administracyjne w państwie.

Dopiero jakiś żartowniś położył kres tym zachwytom, rozpuszczając złośliwą pogłoskę, że hr. Piniński stara się usilnie wyrugować nienawistnego mu generała Galgotzego z posady komenderującego w Przemyślu, ażeby na posadę tę wyforytować jednego ze swych dawnych kolegów profesorów uniwersytetu; przytłumiło to nieco podniecane nierozumnie, z uszczerbkiem dla polskiej nauki, pożądliwości profesorskie. Jak zwodniczem zaś okazuje się to zbytnie przeświadczenie o wszechstronnej kwalifikacyi profesorów, doświadczyć miał hr. Piniński w krótkim czasie na własnej osobie w niepowodzeniach swej działalności administracyjnej, najlepszemi zresztą ożywionej intencyami.

Pod takiemi auspicyami i przy takiem współdziałaniu galicyjskich mężów stanu i społeczności, smutnie też się rozwijały galicyjskie Wilna i Krzemieńce.

Gdy siły nieco celniejsze, rokujące większe widoki w świecie naukowym, dobiwszy się rzeczywiście pożądanych mandatów, trawiły czas swój w Wiedniu na bezowocnych zapasach politycznych, pozostała znaczna liczba ambicyi niezaspokojonych, a czując się poniekąd pokrzywdzoną i zaniedbaną, traciła w części zapał do pracy naukowej, ograniczając się na szablonowych prelekcyach, nie mogła też wzniecić tego zapału w młodzieży do studyum gruntowniejszego i śledzącego pilnie wielkie postępy w każdej dziedzinie nauki. Byłbym niesprawiedliwym i zbytnio uprzedzonym, gdybym nie zaznaczył, że i w tej mierze zachodzą wyjątki i to bardzo chlubnej natury — lecz co według założenia stanowić miało ogólną cechę naszych polskich akademii, to żywo pulsujące życie naukowe, ta niezmordowana dążność do postawienia polskiej nauki na wyższym poziomie dorównywującym zakładom zagranicznym, — odzwierciedla się, niestety, w usiłowaniach kilku tylko jednostek. Trudno jednak dopatrzyć się tego węzła duchowego, który miał łączyć zastępy młodzieży z całem gronem profe-

W sprawie wersyi o śmierci gen. Sowińskiego.

Pytanie: gdzie poległ Sowiński?, poruszone niedawno w *Kraju* petersburskim przez p. Walerego Przyborowskiego*), wywołało w prasie krakowskiej dwa głosy. W fejletonie *Czasu* z d. 31. grudnia z. r., pt. „Z legend porozbiorowych“, prof. August Sokołowski oświadczył się w zupełności za konkluzyą p. Przyborowskiego (że Sowiński nie w kościele poległ) i wymienił broszurę naocznego świadka, majora Tomasza Świtkowskiego pt. „O wzięciu Woli d. 6. września 1831 r.“ (Paryż 1833), jako rozstrzygającą stanowczo w tej kwestyi. Przeciwko temu wystąpił z artykułem w *Nowej Reformie* z d. 15. stycznia b. r., pt. „Zgon Sowińskiego“ dr. Samuel Socha, starając się zbić konkluzye pp. Przyborowskiego i Sokołowskiego i osłabić doniosłość relacyi Switkowskiego.

Szan. krytyk zadaje pytania, które zestawić można jak następuje: Czy stanowczo dawną opowieść musimy uważać za legendę? — Czy w obec tylu głosów za dawną legendą, mamy ją porzucić dla relacyi Świtkowskiego, która staje do walki z utartą tradycyą? Czy trzeba tej relacyi bezwzględnie zaufać? Czy jej autor, bliżej nieznany, stawiający sobie za zadanie sprostować gen. Umińskiego i Sołtyka, jest w obec nich bezstronny, czy może z góry uprzedzony? — Powyższe pytania trzeba — dodaje p. Socha — koniecznie rozważyć, bo tak nakazuje krytyka naukowa. I przystępuje do rozważenia onych, wnioskując przedewszystkiem, że „na bezstronnego Świtkowski wcale nie wygląda“, poczem nie podejrzywając „zresztą“ jego dobrej woli, tembardziej nie posądzając go o fałszerstwo w opisie, przypuszcza, że chwili cofnięcia się do kaplicy, względnie może przeniesienia tam rannego Sowińskiego, mógł Świtkowski właśnie nie widzieć. Dalej twierdzi, że w takim boju Świtkowski wciąż na wodza spoglądać nie był w stanie i konkluduje, że w każdym razie relacya tego autora nie jest zdolna obalić poważnej, powszechnie utartej tradycyi.

Nie mam pretensyi do podjęcia polemiki naukowej. Zaznaczę na wstępie — jedynie dla zapobieżenia mylnemu przypadkiem zrozumieniu — że gdy broszura „O wzięciu Woli“ ukazała się w r. 1833, opowieść o śmierci Sowińskiego przy ołtarzu nie była wówczas utartą tradycyą, a zatem do walki z tradycyą zgoła ta broszura nie występowała. Ocenienie i rozstrzygnięcie ogólnych pytań, hipotez i twierdzeń p. Sochy muszę pozostawić fachowym, w takich studyach biegłym, a może w części i wojskowym. Pragnę tu jednak prostym rozsądkiem rozważyć niektóre argumenta p. Sochy, a przytem dostarczyć nieco dat, dotyczących autora broszury „O wzięciu Woli“ (które posiadam jako jeden z jego wnuków), aby przez to, jeżeli możliwe, przyczynić się do ułatwienia właściwej oceny jego źródłowej relacyi i wyświetlenia prawdy w przedmiocie śmierci Sowińskiego. Z powyższych względów śmiem prosić o troszkę miejsca w łamach *Przeglądu* dla kilku słów moich.

Obronę dawnej opowieści opiera p. Socha z jednej strony widocznie na sympatyi do niej, czego mu za złe brać nie można; chce wierzyć wszystkim jej opisom, chociażby nie były poparte naocznem stwierdzeniem rzeczy przez autorów... choćby pochodziły od osób nawet z nazwiska wcale nieznanych... jak to wynika z przytoczonych przez niego relacyj. Z drugiej strony stara się szan. krytyk z góry wzbudzić nieufność do przeciwnego legendzie oświadczenia, które złożył człowiek otwarcie występujący w obronie prawdy, jako naoczny faktów świadek. Posądza go p. Socha najpierw o brak bezstronności. I na jakiej podstawie? Dlatego, bo Świtkowski „narzeka, że ma kartę niesławy w broszurze Umińskiego, a o Sołtyku wyraża się zgryźliwie i ostro.“ Rozpatrzmy cokolwiek ten zarzut.

Nie ma wątpliwości, że pierwszym powodem, który skłonił Świtkowskiego do napisania omawianej broszury, była powinność wystąpienia w obronie honoru nietylko własnego, lecz zarówno oficerów i żołnierzy jego batalionu przeciwko bezpodstawnemu i wysoce krzywdzącemu ich obwinieniu w broszurze jen. Umińskiego. Sam to autor zaznacza, a to przecież, że w obronie honoru był interesowany, nie daje jeszcze żadną miarą uzasadnionego powodu do powątpiewania o jego bezstronności. Sprawa, jak zwykle, naturą swoją wiązała się z najbliższymi faktami i okolicznościami, których nieprawdziwe opisanie przez innych wymagało nieodzownie sprostowania. Tak mi się przedstawia objektywnie powód, dla którego Świtkowski podjął zadanie sprostowania opisów Umińskiego i Sołtyka. Obok wykazania, jak przez Umińskiego niesprawiedliwie został wraz z swym batalionem oskarżony, wytyka więc autor temu jenerałowi, który zresztą przy wzięciu bateryi Wolskiej nie był obecnym, że błędnie podał godzinę 9 z rana, jako chwilę zdobycia tej bateryi, — Sołtykowi zaś: że w książce swej tę samą godzinę powtórzył, chociaż o prawdzie lepiej powinien był wiedzieć. Wytyka nadto Sołtykowi, że wobec ataków nieprzyjacielskich w czasie bitwy zachowywał się obojętnie, bezczynnie i bawił się najniepotrzebniejszą sprzeczką z oficerami przy zupełnem milczeniu swoich armat, gdy nieprzyjaciel w jego oczach zdobywał reduty. Na to autor przytacza świadków. To zachowanie się jenerała podczas bitwy usposobiło prawdopodobnie Świtkowskiego do zgryźliwego wyrażenia się o Sołtyku. Ale czyż to wszystko miałoby przemawiać za tem, żeby Świtkowski bezpodstawne czynił zarzuty lub zaprzeczenia tym jenerałom? Czy zwłaszcza, w razie nawet udowodnienia mu rzeczywistego do nich uprzedzenia, godziłoby się podsuwać, że mógł zmyślić swe publiczne zeznanie o śmierci Sowińskiego?! — Insynuowanie mu stronniczości jest, według mnie, zgoła nieusprawiedliwione, dla celu zaś obrony dawnej legendy wręcz niezrozumiałe, skoro bezpośrednio po tej insynuacyi powiada p. Socha, że nie podejrzywa zresztą dobrej woli Świtkowskiego, a tem mniej posądza go o fałszerstwo w opisie. A więc jakież znaczenie miało poprzednie podejrzywanie jego bezstronności?...

Że sprawa sprostowania opisów Umińskiego i Sołtyka, podjęta przez Świtkowskiego, nie była tylko osobistej natury, wskazuje na to także wiadomość, którą znajduję w liście ś. p. ojca mego, Augusta Świtkowskiego, pisanym do mnie na kilkanaście dni przed śmiercią, mianowicie, że do wydania broszury „O wzięciu Woli“ zachęcali majora Świtkowskiego w imię prawdy książę Adam Czartoryski i jen. Henryk Dembiński. Okoliczność tę zdaje się też potwierdzać następująca wzmianka, którą uczynił wymieniony jenerał, pisząc o boju na okopach Woli w swych „Pamiętnikach o powstaniu w Polsce 1830—31 r.“ na str. 238 tomu II: „Przyznać należy, że prócz Świtkowskiego, majora 10-go pułku, inni nie okazali potrzebnego zapału.“

Świtkowski wydał swą broszurę wkrótce po ukazaniu się broszury Umińskiego, a w tym samym roku, w którym pojawiła się „La Pologne“ Sołtyka. Pisze w swej broszurze śmiało, bez ogródek, jędrnie; z oświadczeń jego przebija cała siła przekonania, naocznego przeświadczenia się, powiedziałbym także: bystrości w oryentowaniu się, przytomności w boju. Żyli wówczas liczni wojskowi, którzy w tej walce uczestniczyli, jakoteż obaj generałowie, z których pierwszy przeżył od czasu ukazania się broszury lat 18, drugi lat 10. Czy odpierał kto oświadczenia i rewelacye w niej zawarte?... O tem p. Socha nie pisze. Stało się więc chyba tak, jak powiedział prof. Sokołowski. Jedni przemilczeli te wyjawienia, drudzy uwierzyli dostojnym generałom, których pisma po francusku, włosku i niemiecku były wydane; pominięto znaczenie polskiej broszurki oficera skromnej rangi, który zresztą nie przypisywał generałom stworzenia legendy, lecz zaprzeczywszy jej prawdziwości, przestrzegł, by „bajek nie brali za prawdę“.

Bądź co bądź mam przekonanie, że p. Przyborowski trafnie zauważył, iż p. Tokarz w swojej biografii powinienby był zaznaczyć także wersyę odmienną od powszechnie utartej o zgonie nieśmiertelnego obrońcy Woli. „Wersya ta długo wprawdzie pozostawała w zapomnieniu; przypomniały ją wszelako: w r. 1888 książka Mierosławskiego „O bitwie warszawskiej“ — w r. 1894 wyciąg z omawianej broszury majora Świtkowskiego, drukowany p. t. „Ordon i Sowiński“ w fejletonie *Nowej Reformy* — w r. 1901 konkluzya wypowiedziana w tej sprawie przez prof. Sokołowskiego w jego „Dziejach Polski ilustrowanych“.

Czy argumenta, wogóle przez p. Sochę użyte, wyglądają bezstronnie, zostawiam do osądzenia interesującym się bliżej tą polemiką. Mnie się zdaje w każdym razie, chociaż z porządku rzeczy uważany tu będę za interesowanego, że szan. krytyk obszedł się zbyt lekceważąco z „bliżej nieznanym“ mu autorem broszury „O wzięciu Woli“.

Dla dopełnienia zadania zakończę przeto tych słów kilka przytoczeniem główniejszych dat, tyczących się jego osoby, które z pozostałych po nim dokumentów, oraz z notatek ojca mego wyciągam. Tomasz Świtkowski urodził się r. 1785 w Sieciechowie, w województwie Radomskiem. Na wieść o wkraczających do Wielkopolski legionach z armią Napoleona, zaciągnął się w roku 1807 do oddziału saperów francuskich, jako żołnierz. Odbył kampanię pruską, podczas której od granatu raniony został w bitwie pod Friedlandem; następnie kampanię hiszpańską, gdzie pod Badajos znowu ranę otrzymał; odznaczył się świetnie przy oblężeniu Olivencyi pod dowództwem naczelnego generała inżynieryi Levy'ego, za co krzyżem rycerskim legii honorowej został ozdobiony. W roku 1810 przeszedł jako porucznik do 9-go pułku piechoty polskiej w służbie Francyi. W kampanii rosyjskiej ranny pod Smolanami, dostał się do niewoli, z której uszedłszy szczęśliwie, dzielił z armią napoleońską przeprawę przez Berezynę. W tej kampanii odznaczony został krzyżem złotym „virtuti militari“. W r. 1813 przeszedł jako kapitan do 4-go pułku piechoty w dywizyi generała Dąbrowskiego, odbył kampanię niemiecką, a po

*) W życiorysie bowiem gen. Sowińskiego, niedawno skreślonym przez dra Wacława Tokarza, obok znanej, utartej, a mimo to niekoniecznie prawdziwej opowieści o śmierci naszego bohatera w kościele, nie znalazła miejsca wersya odmienna, w przekonaniu p. Przyborowskiego prawdziwsza, a znana mu nietylko z pośmiertnej książki Mierosławskiego „O bitwie Warszawskiej“, lecz dawniej jeszcze ze wspomnień ojca.

Hotel George'a we Lwowie poleca: Salony na pierwszem piętrze na zebrania towarzyskie, **Wesela, Pikniki i Bankiety**
Restauracya i wina we własnym zarządzie
Ceny umiarkowane.
W hotelu pokoje gościnne od 3 K. ze światłem i obsługą.
Do użytku winda elektryczna (Lift).

sorskiem, podnieść do szlachetnej na polu nauki emulacyi, obok umysłu krzepić i serce — wpajać szlachetniejsze popędy i wyrobić charaktery wobec czekających tę młodzież twardych zapasów życiowych. Odrodzenia oczekiwało nasze biedne społeczeństwo, którego wielka nędza moralna występuje w całej nagości w obecnych objawach życia publicznego, odrodzenia przez swe narodowe akademie w licznych zastępach młodzieży. Czy akademie to szczytne zadanie spełniają, niech każdy zastanawiający się nieco głębiej nad obecnym stanem rzeczy sam osądzi.

W końcu daje autor do poznania, że w związku z rozpolitykowaniem profesorów stoi także rozpolitykowanie naszej młodzieży szkolnej i zapowiada, że specyalnie tę sprawę jeszcze omówi.

Uwagi te pana E. N. wywołały ostrą odpowiedź ze strony krakowskiego *Czasu*, który wcale nie podziela zapatrywania, jakoby za wielu naszych profesorów piastowało mandaty poselskie. Najbardziej zaś oburza się *Czas* twierdzeniem autora artykułów w *Przedświcie*, jakoby polítykomania profesorska obniżyła poziom naukowy naszych akademii i tak oto pisze w tej mierze:

Przeciwko jednemu atoli należy zaprotestować: przeciwko wysnutej z udziału profesorów w życiu politycznem konkluzyi o stanie naszych szkół wyższych. Sąd p. E. N. jest w tej mierze nietylko pesymistyczny, ale niesprawiedliwy. Wystarczy przejrzeć roczne sprawozdania uniwersytetów, politechniki i akademii dublańskiej; wystarczy przejrzeć publikacye Akademii Umiejętności; wystarczy choćby tylko dowiedzieć się, ile i jakiej wartości pism naukowych wychodzi w kraju, redagowanych i zasilanych przez profesorów; wystarczy porównać dzisiejszą liczbę katedr, zakładów i uczniów z liczbami z lat ubiegłych, aby dojść do przekonania, że nauka w naszych wyższych szkołach jest w pełnym toku i rozwoju.

Prawdą jest, że rezultaty mogłyby być jeszcze obfitsze i wspanialsze, ale jeżeli tak nie jest, to winy szukać należy przedewszystkiem w niedostatecznem materyalnem uposażeniu naszych instytucyj naukowych. Ktokolwiek wychylił się poza rogatki swojej parafii, ten wie, jakich olbrzymich nakładów finansowych wymaga dzisiaj nauka, aby iść naprzód, jakich potrzeba na to bibliotek, laboratoryów, zakładów, jakie sumy pochłaniają wydawnictwa i t. d. W warunkach, w których w naszym kraju pracują profesorowie, spełniają oni swoje zadanie z niepowszednim wysiłkiem i rezultatami. Ten tylko może mieć inne w tem zdanie, kto nauki się nie dotknął, kto o niej słyszał tylko z dzienników. Sąd jednak takiego krytyka „nauki" nadaje się też tylko do dzienników.

Gdyby jednak nawet tak było, jak sądzi *Przedświt*, to na jakieś koła łatwowiernych liczy autor, każąc im wierzyć, że ów rzekomo niski stan naszych wyższych szkół jest wynikiem faktu, że na dwustu kilkudziesięciu profesorów wyższych szkół w naszym kraju jest kilku z nich posłami. Mogłoby tak być, gdyby autor wykazał, że tylko wyjątki wśród profesorów nie biorą udziału w życiu politycznem. Jeżeli jednak autor nie chce zgwałcić prawdy, to musi przyznać, że właśnie tylko wyjątki oddają się politycznej działalności. Ta przesada rzuca właściwe światło na tendencye artykułu.

Można mieć różne zdanie o większym czy mniejszym udziale profesorów w życiu publicznem, ale stwierdzić należy dwa momenty. Po pierwsze: dotychczas nikomu nie przyszło jeszcze na myśl wykluczyć profesorów od życia publicznego. Powtóre: w naszych stosunkach udział profesorów w działalności politycznej jest poprostu wynikiem niedostatecznej ilości sił, ukwalifikowanych do pełnienia odnośnych zadań. Profesorowie wnoszą w ciała ustawodawcze fachową wiedzę i zdolności, a zbytku tych sił w naszych ciałach ustawodawczych nie widzą właśnie ci. którzy wygłaszają krytyki, jak ostatnia w *Przedświcie*.

Do tych uwag *Czasu* dodać możemy od siebie to, że bez żadnych zgoła zastrzeżeń nie moglibyśmy zgodzić się na twierdzenie, jakoby posłowanie profesorów nie wywierało wcale ujemnego wpływu na stosunki naukowe w naszych wszechnicach. Być może, że na wszechnicy Jagiellońskiej ubytek jednej siły profesorskiej, zajętej w parlamencie, nie dał się odczuć, ale we Lwowie bywały całe lata, w których młodzież uniwersytecka, zwłaszcza prawnicza, bardzo cierpiała na tem, że profesorowie najważniejszych przedmiotów, zajęci w parlamenci, nie mogli odbywać wykładów. Bywało przecie tak, że obaj zwyczajni profesorowie prawa rzymskiego siedzieli po ośm lub dziewięć miesięcy w roku w Wiedniu, a katedry ich musiały być obsadzone tymczasowymi zastępcami. Może *Czas* ma i słuszność, że pan E. N. w niejednym punkcie przesadził i za jaskrawo rzeczy przedstawił, ale o ile nam się zdaje, główną intencyą jego artykułów było wykazanie, że zanadto liczny udział jednostek ze stanu profesorskiego w życiu politycznem, tudzież to, że jeden i drugi zrobili na tem polu wyjątkowo świetną karyerę, wzbudza w innych profesorach niezdrowe ambicye i pragnienia, że niejeden z nich marzy o tem, aby także na falach polityki dobić się fraka ministeryalnego, lub bodaj posady szefa sekcyi, i że osiągnięcie tych posad przedstawia dla niego ponętniejszy ideał, niż wzbogacenie literatury ojczystej jakąś nową pracą naukową rzeczywistej wartości. A bądź co bądź każdy z tem się zgodzi, że profesor, który raz przerzuci się do polityki, jest dla nauki stracony. I w tem właśnie leży cała szkodliwość czynnego udziału profesorów w polityce, zwłaszcza, że sesye parlamentu wiedeńskiego trwają z reguły tak długo i tak zupełnie absorbują posłów, iż poza jałową, jak widzimy od lat kilku, pracą parlamentarną niczem więcej zajmować się nie mogą. My nie myślimy odmawiać profesorom prawa brania udziału w życiu politycznem, ale, otwarcie mówiąc, sympatyczniejsi, a na ogół biorąc i pożyteczniejsi są oni na katedrze, niż na trybunie parlamentarnej, a godność prawdziwego uczonego jest czemś nierównie piękniejszem, niż najwyższe nawet sukcesa na arenie parlamentarnej. Dlatego też pragnęlibyśmy, aby do naszych gron profesorskich nie miały przystępu ambicye polityczne, lecz by najwyższym ideałem polskiego profesora było zasłużyć sobie na miano prawdziwego uczonego.

Zresztą dyletanckie prace polityczne niektórych profesorów, w pośpiechu robione i obliczone tylko na wywarcie błyskotliwego wrażenia na szerokie tłumy bezkrytycznych wyborców, świadczą najlepiej, że z katedr uniwersyteckich mogą także wyrastać blagierzy polityczni, których niedojrzałość polityczna stoi na wysokości ich bezgranicznej ambicyi. Zapewne takie okazy miał przed swym umysłem pan E. N. kiedy pisał swój artykuł w *Przedświcie.*

Co i o czem piszą.

Dr. Stella Sawicki zamieścił w *Gazecie lwowskiej* artykuł, w którym wyjaśnia wpływ otoczenia na człowieka, przedewszystkiem wpływ pokarmu, którym się żywi jego ciało, powietrza, którem oddycha i promieni słońca, które działają nań od urodzenia. Zwłaszcza wpływ promieni słonecznych jest ogromnie wybitny. Nigdy człowiek zrodzony na dalekiej północy nie dochodzi do tej piękności i czystości form, jakie spotyka się u ludzi pochodzących z krain wybranych przez słońce. Mimo jednak, że prawda ta znana jest od niepamiętnych czasów, nie jest jeszcze dokładnie do dziś dnia wyjaśnione działanie klimatu na rozwój cielesny i umysłowy, a także na układ nerwowy ludzi i to czeka jeszcze bliższego zbadania. Daleko łatwiej da się objaśnić wpływ w ciśnieniach powietrza, wiatrów i opadów atmosferycznych na organizm człowieka. Pod wpływem naprzykład podwyższonego ciśnienia zwalnia się i pogłębia oddech, jednocześnie krew przypływa z większą siłą ku organom wewnętrznym, a tętno zwalnia się nieco. Przy zmniejszonem zaś ciśnieniu odczuwamy duszność, ociężałość, niechęć do pracy, krew z organów wewnętrznych przypływa do skóry i do błon śluzowych; wskutek tego u ludzi chorych i osłabionych pojawiają się groźne krwiotoki płucne, przypływy krwi do mózgu, dlatego też najczęstsze apopleksye przypadają na niski stan ciśnienia powietrza.

Trudniejszem jest znalezienie wyjaśnienia, z jakiego powodu pewne pory roku i pewne godziny dnia mają wpływ na liczbę urodzin i na śmiertelność. Daty statystyczne, zebrane w różnych państwach Europy, wykazują największą liczbę urodzin w miesiącu lutym, a najmniejszą w czerwcu i lipcu. Od 6 godziny rano do 6 wieczorem rodzi się o 20 prc. mniej dzieci, aniżeli w reszcie doby, przyczem największa liczba urodzin przypada na północ, a najmniejsza na 10 z rana. Nad ranem umiera ludzi najwięcej.

Praktyka lekarska przedstawia bardzo wiele zagadnień, obserwowanych od dawna, które nie mają dotychczas innego oprócz hipotetycznego objaśnienia. Dr. Sawicki przedstawia kilka z nich:

Nie wiemy — pisze on — skąd pochodzi podwyższanie się gorączki na noc, a spadanie jej z rana i żaden z fizyologistów nie umie podać powodu tego znanego wszystkim faktu, tem więcej, że spotykamy go u chorych nieprzytomnych i nieprzyjmujących żadnych pokarmów.

Jakieś nieznane wpływy endemiczne powodują występowanie wola czyli niezwykłego zwiększenia gruczołu tarczowego w górskich dolinach Alp, Pireneów i Karpat. Są to okolice, w których prawie wszyscy mieszkańcy mają wole, a cierpią na nie nawet zwierzęta domowe, podczas gdy znowu odwrotnie w pewnych okolicach wola są rzadkością. Co dziwniejsza, że ci, którzy do miejsc takich przybywają, choroby tej nabywają, a ci, co się z niej przesiedlają — tracą. W miejscowościach, gdzie się tworzą wole, spotykamy bardzo wiele kretynów, to jest dotkniętych zastojem rozwoju organicznego. Zwykle są oni mniejszego wzrostu, mają mniejszą głowę, zwykle spłaszczoną, gębę ciągle otwartą, śliniącą się, język gruby, powieki obrzękłe, całe ciało słabo rozwinięte, pomarszczone i żółtawe, a zmysły słabo rozwinięte. Z rodziców dotkniętych wolem rodzą się często dzieci głuchonieme. Pojawianie się wola i kretynizmu przypisują wodzie z powodu obfitości w niej węglanu i siarkanu wapna, tudzież obecności w niej magnezyi. Inni szukali przyczyny przeważnie w pewnej właściwości atmosfery, zwłaszcza w jej wilgotności, jednakże żaden z tych poglądów nie tłómaczy wszystkich faktów.

We wsi Dereszówce i Babininie, w sokalskim powiecie, spotyka się często z bardzo rzadką chorobą hemofilią, czyli wrodzonem usposobieniem do uporczywych krwotoków wskutek najmniejszego zranienia. Usposobienie to jest najczęściej odziedziczone i trwające przez kilka pokoleń. Jednocześnie te dwie wsie odznaczają się i tem, że w nich są bardzo często porody bliźniacze i trojniacze. Możnaby przypuścić, że jest to rzecz przypadku, ale z obserwacyą tego faktu spotykałem się w okolicach Strassburga

Astronom Arago zauważał znamienne zjawisko, że w czasie epidemii cholery zmniejszyło się natężenie elektryczności atmosferycznej i siły magnesów. W miarę ustawania epidemii, elektryczność i magnetyzm wracały do dawnego stanu. Jaki wpływ elektryczność i magnetyzm wywierają na rozwój laseczników — nie wiadomo, ale fakt jest stwierdzony, że w czasie najmniejszego natężenia elektryczności epidemia była najsilniejszą, a gasła wtedy, gdy to napięcie wróciło do dawnego stanu.

Pewien lekarz rosyjski, obserwując epileptyków w domu obłąkanych, gdzie mógł przeprowadzić bardzo ścisłą kontrolę, zauważył, że największa ilość napadów konwulsyjnych przypada na styczeń i na lipiec, a najmniejsza na maj i listopad. W ciągu dwóch lat obserwował 5327 ataków i prawidłowość ta występowała tak u mężczyzn, jak u kobiet i dzieci. To naprowadziło go na myśl, czy niema tu jakiegoś stosunku z magnetyzmem ziemskim. Rzeczywiście okazało się, że natężenie magnetyzmu znajdowało się w odwrotnym stosunku do obserwowanych ataków, przy minimum natężenia magnetyzmu ziemskiego było maximum ataków i odwrotnie. Toż samo zauważono i co do godzin doby, gdyż największemu natężeniu magnetyzmu około 6 godziny wieczorem, odpowiadało minimum ataków, a najmniejszemu — największe. Jaką rolę odgrywa magnetyzm ziemski na ustrój człowieka — nie wyjaśniono dotychczas.

Salon.

Z Paryża piszą:

Co Francuzi nazywają salonem? Wybrane koło ludzi, zbierające się w gościnie u wielkiej damy na rozrywki duchowe, na spirytualną konwersacyę, na gawędy filozoficzne i naukowe, na polityczne i dyplomatyczne szermierki, na muzykę, na poezye, na wszystko co lepszy umysł reguluje lub w sercu pieści.

W dawnej Francyi grupowała dokoła siebie wielka dama talenta i inteligencyę, jak niegdyś trubadurów i rycerzy, a wynieśli ją na ten nowy tron poeci czasów renesansowych; od owych pierwszych gospodyń salonów nie trzeba zbyt wiele wymagać, bo do czasów encyklopedystów było wtenczas jeszcze daleko. Oto sekretarz Henryka IV, Paulet, miał ładną żonę; mawiano o niej, że jej biustem można dwie kobiety obdzielić, a w gęstwinie jej włosów dwie głowy schować, a że miała prócz tego umysł otwarty, żywą imaginacyę i wielki talent do bajek, więc przyciągała do siebie całą ówczesną elitę, nawet samego króla, który lubił szczebioty i gęstwinę. Ale żeby go nie podejrzywano, że tylko do gęstwin ciągnie, więc się niekiedy trochę maskował, pisując do pięknej pani Paulet bileciki w guście następnego:

„Mój aniołku! Wybieram się na wieczór pani z moim chłopakiem, bo ten obwieś (*pendard)* nie chce się jakoś ukształcić; dziki jest jak młody wilk, a od kobiet ucieka właśnie tak, jak ja do nich ciągnę. Zagrasz nam pani trochę i opowiesz kilka dowcipnych historyjek, ażeby mego młodego niedźwiedzia z nauką i sztuką oswoić. Przyniosę pani nowalii z mego zamku w Tourane, a tymczasem całuję po milion razy rączkę".

O tej samej prawie porze, kiedy Henryk IV swego młodego niedźwiedzia (Ludwika XIII-go) na edukacyę prowadził, wychodziła za mąż kobieta, która miała zostać właściwą fundatorką francuskich salonów; wychodziła panna de Vivonne (z domu książąt Montemart) za markiza de Rambouillet i to ona stworzyła później ów sławny salon hotelu Rambouillet w Paryżu, przez który przeszło wszystko, co wówczas w jakimśkolwiek kierunku większą dystynkcyą świeciło, gdzie Richelieu stałym bywał gościem, gdzie Malherbe swe poezye deklamował, gdzie rozwijały swe talenta kobiety takie jak pani de Sévigné lub de La Fayette, gdzie szesnastoletni Bossuet pierwsze swe kazania prawił i gdzie się aż do końca XVII wieku kontynuowały fety duchowe solenne i wielkie, coraz to większe nawet, bo po śmierci markizowej odziedziczyła berło jej córka, pamiętna księżna Julia Montausier i królowała z większą jeszcze świetnością niż matka.

Jeno po naszym dzisiejszym guście te festyny nie były; panował tam ton Ludwika XIV-go, sztywny, napuszony, wymizdrzony, całą gębą nienaturalny i tak się z czasem wymanierował, tak wycedził i przesadził, że się z tego wreszcie zrobiła należyta karykatura, z której się Molière w swej komedyi „Les précieuses ridicules" należycie wyśmiał. W XVIII-tym wieku dopiero miał tu salon prawdziwie zatryumfować i tuzinami też całemi możnaby wyliczać damy, co między śmiercią Ludwika XIV-go a wielką rewolucyą swój salon miewały.

Były to po większej części (choć nie wyłącznie) kobiety z wielkich rodzin, świecące bardzo często inteligencyą tyle przynajmniej, co herbem i fortuną, panie takie naprzykład, jak księżna d'Aiguillon, brzydka jak noc, z nosem na ukos, ale niesłychanie mądra i imaginacyjna — albo jak pani de Ségur, co na głowie miała lat 60 — a w głowie 18 — albo jak pani de Brionne, filozofka i przyjaciółka Marmontela — albo jak piękna i poetyczna pani de Mazarin — albo jak księżna de Bouillon w hotelu na Quais Malaquais, do której się o kilka mil zjeżdżano — albo jak księżna de Villefroy, u której teatr kwitnął — albo jak księżna Choiseul, u której wieczory taką świetnością gorzały, że milionowa blisko renta męża przytem topniała — albo jak jej siostra, księżna de Grammont, co się nieźle w politykę bawiła i pod panią Dubarry, jak mówiono, dołki kopała — albo jak wielka literatka, księżna Brancas — albo jak hrabina Tessé, dewotka nad dewotkami, u której panował ton tak namaszczony, że ktokolwiek tam wchodził, mógł liczyć na zbawienie i na blagę współczesnych — albo jak markizowa de Mauconseil, co w swym pałacu Bagatelle, w lasku bulońskim, niezapomniane fety wydawała (z których jednę i najwspanialszą z wszystkich w roku 1756 na cześć Stanisława Leszczyńskiego) — albo jak prześliczna i spirytualna metresa księżna Conti, pani Boufflers-Bouveret w hotelu du Temple, gdzie wprowadzano wszego rodzaju nowości, gdzie zamiast lokajów usługiwały młode dziewczęta w bieli, gdzie wprowadzono po raz pierwszy zwyczaj angielski podawania herbaty, gdzie bywało wszystko, co przy dworze żyło, dla tonu miłego i wolnego, który tam panował — albo wreszcie jak markizowa de Marigny (rozwódka po bracie pani Pompadour), kobieta więcej niż wesoła, u której najstalszym gościem bywał książę Ludwik Rohan, jeśli mu się nie zdarzyło zboczyć do salonu pani de Blot w Palais Royal, gdzie się zbierało grono kobiet „dojrzałych i kochliwych".

Do tego chóru przyłączyło się też nieraz i mieszczaństwo i to z szykiem prawdziwie dworskim; w salonie pani Trudaine (żony znanego administratora i finansisty) panował ton, jakiego się w niejednym arystokratycznym domu nie spotykało. Ale wszystkie prawie te salony były w znacznej mierze arenami zabaw i kultywowały dobrą formę towarzyską więcej niż nauki i sztuki; dwa tylko między nimi zapisały się rzeczywiście w dziejach cywilizacyi, bo były punktami zbornemi *par excelence* najgłębszych umysłów owego czasu, umysłów takich, jak Voltaire, Rousseau, d'Alembert, Diderot, Marmontel, Buffon i Turgot — salon pani d'Epinay i markizowej Du Deffand.

Za wielkiej rewolucyi i pierwszych lat napoleońskich kwitła naturalnie polityka. U księżnej Lauzun odsyłano o północy służbę, zamykano drzwi i budowano lub burzono światy; u pani Necker, żony ministra, Talleyrand jak wyrocznia rozprawiał; u jej córki później, pani Staël, krytykowano na potęgę Napoleona; a u pani Récamier, co była przyjaciółką od serca pani Staël, odgrywał rolę wielkiego lamy arcyrojalistyczny Chateaubriand i mistycznie prorokował koniec świata; kto spokoju szukał, uciekał się do salonów artystycznych, do pani Julii Talma, do pani Lebrun lub do baronowej Gérard.

Przerzedzały się zwolna salony. Za restauracyi burbońskiej słynął jeszcze salon pani Ancelot, gdzie Wiktor Hugo i Alfred de Musset poetyzowali, gdzie Dumas ojciec powiastkami i dowcipami wszystkich czarował i gdzie Rachel z wielkiem *brio* deklamowała; a za drugiego cesarstwa poczęto niestety upatrywać w salonie pole do popisów z fortuną i silono się coraz więcej na zbytki. Rezultaty były takie, że jedna z owych dam, milionowa księżna Abrantès, skończyła po wielkich wysiłkach na barłogu. Księżna Matylda Bonaparte umiała zachować miarę, umiała zatrzymać dawny, tradycyjny, spirytualny charakter salonu; przyciągała do siebie wszystko, co się prawdziwie odznaczało, nie pytając o to, czy wybraniec zajedzie do niej świecistym pojazdem, czy też omnibusem; była doskonałą panią salonu, choć sama ani wielką nauką, ani talentami nie celowała. Rywalek miała w Paryżu kilka, między innemi, w ostatnich latach, za republiki, panią Adam (wdowę po prefekcie i przyjacielu Gambetty), ale znać było oddawna, że o berło salonowe nie ma co rywalizować, bo czas na salony przeminął. W atmosferze XVIII wieku było im doskonale, więc też kwitły, mnożyły się, rozwijały; w XIX stuleciu, pod wpływem rozdwojeń politycznych i zmian obyczajów, poczęły się przerzedzać i niknąć; a dziś zadano im cios, z którego się do dawnej świetności już nie podniosą. Któż im ten cios zadał? — klub!

Kronika teatralna.

W historyi literatury angielskiej zauważyć można dwa odrębne prądy, zyskujące naprzemian przewagę w miarę pojawiania się wybitniejszych pisarzy jednego lub drugiego kierunku; jednym jest realizm życia codziennego, połączony z drastycznym humorem, drugim zaś wykwintny arystokratyzm formy i treści. Etnolog, przypisujący wszystko wpływowi rasy, możeby w tem dopatrzył się różnicy między elementem germańskim a romańskim, które się złożyły na wytworzenie rasy anglo-saksońskiej. W wieku XIX np. wybitnym przykładem takiego arystokratyzmu w poezyi był Byron, realizmu zaś Dickens. W naszych czasach zaś pojawił się najbardziej może typowy przedstawiciel owego kierunku literackiego, dla którego wykwintność, błyskotliwość, subtelność i horacyuszowskie *odi profanum vulgus*, jest jedynem bożyszczem, a wszystko inne schodzi na plan drugi. Jest nim Oskar Wilde.

Nazwisko jego stało się głośnem w Europie skutkiem skandalicznego procesu, jaki mu wytoczono, i skazano go na kilkuletnie ciężkie więzienie. Hańby swojej poeta długo już nie przeżył. Przed tą katastrofą zaś był on jednym z najświetniejszych członków wykwintnego świata londyńskiego, błyszczał talentem, dowcipem, powodzeniem u kobiet, paradoksalnością i tą największą namiętnością, jaka w nim była, tęsknotą do pięknych pozorów, do estetyzmu w życiu. Jak sam mawiał, uznawał on tylko jedną niemoralność: niemoralność trywialności.

W utworach literackich Wildego ten kierunek umysłu stanowi i zaletę ich i wadę. Cechuje je zewnętrzna błyskotliwość, obfitość paradoksalnych myśli, sofisterya namiętności — ale obok tego brak pogłębienia tematu, samoistnej obserwacyi, prawdziwej psychologii.

Jeden z dramatów Wildego, i to jeden ze słabszych, mianowicie sztukę „Kobieta bez znaczenia" wystawiono niedawno w Krakowie. Był to eksperyment, o którym z góry można było wiedzieć, że się nie uda, bo sztuki Wildego, a zwłaszcza „Kobieta bez znaczenia", odsłaniają niezwykłe, bądź co bądź, zalety swe tylko w czytaniu, kiedy to świetność dyalogu czynić może należyte wrażenia, ale na scenie słabość inwencyi musi sztukę zabić.

„Kobietą bez znaczenia" jest pani Arbuthnot, którą kiedyś przed laty uwiódł i porzucił lord Illingworth. Ze związku ich urodził się syn. Dziecku temu oddała całą swą złamaną duszę i złamaną przyszłość, wyrzuciwszy z serca raz na zawsze pamięć o swym uwodzicielu. Dzięki staranności wychowaniu, poznajemy Geralda na progu życiowej karyery, jako 21 letniego, dystyngowanego młodzieńca, w salonie poważnej matrony, pani Hunstanton. Młody, urodziwy i ambitny, opowiada on zebranym tam damom z zachwytem, że otwiera się przed nim upragniona karyera, gdyż lord Illingworth zaproponował mu posadę swego sekretarza. Wiadomość ta uderza gromem matkę jego, panią Arbuthnoth. Pierwsze to od chwili rozłączenia się z lordem spotkanie budzi w niej wspomnienia przeszłości, wskrzesza w pełni uczucie nienawiści, podsycanej dwudziestoletnią męką. Pani Arbuthnoth ma dość siły, aby odtrącić pokusę, ukazującą jej szczęście syna, zapewnione przez znienawidzonego człowieka. Opór jej potęguje się zaś, gdy po rozmowie ze swym uwodzicielem, spostrzegła, że ten, który przez lat 20 nie zatroszczył się o swe dziecko, teraz zapragnął z nią pospołu podzielać szczęście posiadania syna, odpowiadającego zupełnie jego wymarzonemu ideałowi. Gdy lord, dowiedziawszy się, że Gerald jest jego synem, a Rachela jego matką, grozi jej, w razie uporu, zdradzeniem tajemnicy jej upadku przed synem, w pierwszej chwili ulega i zezwala na wyjazd Geralda z lordem. Przypadek jednak ułatwia jej zwycięstwo. W chwili gdy pomiędzy matką a synem odbywa się rozstrzygająca rozmowa, gdy Gerald wyznaje, że głównym powodem jego postanowienia wyjazdu jest miłość dla pięknej Amerykanki, miss Hester, i chęć zdobycia stanowiska, któreby ułatwiło mu jej pozyskanie — wpada przerażona miss Hester i odwołuje się do pomocy Geralda przeciw obrażającemu zachowaniu Illingwortha. Gerald rzuca lordowi wyzwanie, a wówczas z ust przerażonej matki wybiegają druzgocące słowa: „to twój ojciec!" Sprawę rozstrzyga piękna Amerykanka, wyznając młodemu obrońcy swą miłość. Gerald chce żądać od lorda, aby zaślubił jego matkę. Pani Arbuthnoth odmawia, a gdy lord sam z własnej woli, powodowany pragnieniem odzyskania syna, przychodzi do niej z tą propozycyą — rzuca mu odmowną odpowiedź temi samemi słowy, którémi on niedawno usiłował wyrazić jej pogardę. Na obelgę, rzuconą sobie w twarz, matka Geralda odpowiada uderzeniem rękawiczki i pełnem znaczenia określeniem „człowiek bez znaczenia."

O ile jednak fabuła ta jest zupełnie pospolita i mało interesująca, o tyle w dyalogu, zwłaszcza w pierwszych aktach czuć rękę mistrza. Z rozmów tych w salonie pani Hunstanton wytwarza się atmosfera wielkiej towarzyskiej dystynkcyi, wyrażonej powabną gracyą. Rozmowy kobiet z mężczyznami są szkołą flirtu; damy między sobą mają ton wytwornej wzajemnej poufałości osób dobrego towarzystwa. Przytem odnosi się zrazu wrażenie, jakoby Wilde, malując obyczaje, panujące w sferach arystokracyi angielskiej, postępował z pewną objektywnością i krytycyzmem, jakoby rozsypywał te snopy paradoksalnych myśli w celu satyry. Takie wrażenie ma się np. wówczas, gdy się słyszy, że mężczyźni Wildego traktują kobiety jedynie jako „malowniczy protest przeciw zdrowemu rozsądkowi", lub „pełnemi uroku sfinksami — bez tajemnic", a otrząsają się na samą myśl wszelkiej filozoficznej, czy, co gorsza, społecznej dyskusyi. Młodzi i starsi panowie, którzy umieją czarująco rozmawiać, wyznają takie naprzykład zasady, że „jedyną księgą, którą człowiek światowy naprawdę znać powinien jest — księga szlachty angielskiej. Księga w dodatku najlepsza, jaką Anglia w dziedzinie beletrystyki poszczycić się może". A zaraz dalej: „Egzaminy, nauka, wiadomości nie są wcale potrzebne. Kto jest gentlemanem, ten wie i tak wszystko, czego mu potrzeba; kto nim nie jest, temu wszelka wiedza i tak się na nic nie przyda".

Ale z dalszym postępem akcyi przekonywamy się, że owymi paradoksami sam autor się popisywał, a nie jego osoby, a co gorsza, w dalszych aktach i ta nawet zaleta sztuki, jaką stanowią niespodziane a śmiałe frazesy, ustępuje na drugi plan, a na pierwszy wysuwa się fabuła banalna, szablonowa, tak, iż dziwić się wypada, w jaki sposób ten sam człowiek mógł być autorem tak misternego dyalogu i jednocześnie skomponować tak niewybredną akcyę dramatyczną. Powodzenie „Kobiety bez znaczenia" w Krakowie było małe.

KRONIKA.

Lwów 1 lutego.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Żurawna posłowi do Rady państwa hr. Henrykowi Starzeńskiemu, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra powiatu i gminy.

Mianowanie. Cesarz zamianował rz.-kat. proboszcza w Żegocinie X. dr. Stanisława Dutkiewicza kanonikiem kapituły tarnowskiej.

Odznaczenie. Cesarz nadał oficyałowi rachunkowemu w ministerstwie skarbu dr. Teodorowi Dąbrowskiemu złoty krzyż zasługi za to, że z narażeniem własnego życia uratował pewną dziewczynę od utonięcia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Romana Wybranowskiego, właściciela dóbr w Uszkowicach, na prezesa i Adama Tretera, właściciela dóbr w Laszkach królewskich, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Przemyślanach, oraz wybór dra Adolfa Ringelheima, adwokata w Tarnowie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Tarnowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 2-go lutego b. r. Dr. J. Łukasiewicz: „O filozofii Kanta", część I. Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Scheonett: „Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych (z demonstracyami). Muzeum botaniczne Uniw., św. Mikołaja 4. Początek o godzinie $7^1/_2$.

† **Śp. Władysław Przybylski,** zmarły zeszłego tygodnia c. k. radzca dworu przy apelacyi lwowskiej należał do tych nielicznych, którzy wszystko zawdzięczają swojej pracy. Studya przeszedł on o własnych siłach, a sądownictwu poświęcił się z powołania. Był też sędzią w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Gorliwy, obowiązkowy i sumienny urzędnik wydawał się tym. co go bliżej nie znali, zimnym i nieprzystępnym. Ci jednak, których sprawy on sądził, cenili w nim nietylko sprawiedliwość, ale szlachetne serce i łagodność charakteru. Jako przełożony sądu powiatowego w Przemyślu pozostawił po sobie zmarły pamięć szefa, który od podwładnych wymagał ścisłego wykonywania obowiązków, który jednak znał się na pracy i umiał ją uznać. W ocenianiu swoich podwładnych zawsze sprawiedliwy, a w sprawach, gdzie chodziło o przyszłość, o los człowieka, zawsze pobłażliwy. I chętnie pomagał, gdzie tylko mógł. Był też przyjacielem ludu i rozumnym patryotą. Sercem i umysłem zawsze młody, pod jednym jednak względem zaliczał się sam do ludzi „starej daty". Oto nie mógł on pojąć obecnych spraw ruskich. Zawsze dla Rusinów życzliwy i z nimi przyjaźnie żyjący — miał nawet pomiędzy dalszymi krewnymi xiędza ruskiego — nie mógł on zrozumieć i bez bolu mówić o zawiści szerzonej obecnie przez pewien, niestety dość liczny, odłam Rusinów. To też ze łzą w oku wspominał on o tych czasach, z których między innymi serdecznymi przyjaciółmi pozostało mu dwóch ruskich kapłanów. A gdy niedawno zmarły w uznaniu zalet swoich odszczególniony został tytułem radzcy dworu, najserdeczniejszą gratulacyę przysłał mu X. biskup Czechowicz i gdy w niespełna dwa tygodnie później tego pełnego sił męża nagła śmierć rodzinie zabrała, najrzewniejszą kondolencyę złożył X. biskup Czechowicz.

W domu był zmarły wzorem mężów i niezrównanym ojcem.

Cześć jego pamięci.

Za napad na dr. Torczyńskiego, sekundaryusza krakowskiego szpitalu dla obłąkanych, oraz na jednego z pacyentów, skazał sąd karny w Krakowie posługacza tego szpitalu, Jana Szczudłę, na cztery miesiące więzienia.

Dezerter złodziejem. Kazimierz Keller, dezerter 30 pp., zakradł się na strych realności pod l. 5 przy ul. Skarbkowskiej, rozbiwszy bagnetem kłódkę. Gdy gospodarz zauważył, że kłódka rozbita, posłał po ślusarza, aby ją naprawił. Zanim jednak wziął się ślusarz do roboty, przeszukał wraz z gospodarzem strych i odnalazł w jednym kącie Kellera, który rzucił się z bagnetem na ślusarza i chciał go przebić. Zdołano go jednak rozbroić i oddano w ręce policyi.

Z prasy. *Przedświt* przestał wychodzić.

Z za kulis teatru warszawskiego. Z Warszawy donoszą, że między generałem Puzyrewskim a prezesem teatrów rządowych Herszelmanem toczyła się od pewnego czasu zacięta walka zakoń-

---

bitwie pod Lipskiem zawiedziony w nadziejach dla sprawy polskiej, nie brał już udziału w dalszych wyprawach Napoleona. W roku następnym ożenił się w Paryżu, skąd w r. 1817 do Warszawy z rodziną się przeniósł. Jak wielu oficerów polskich, nie życzących sobie służyć pod rozkazami W. Ks. Konstantego, podał się w r. 1818 do dymisyi, skutkiem czego został ze służby uwolniony. Odtąd do roku 1830 mieszkał częścią w Warszawie, przeważnie w Krakowie, częścią zaś gospodarował na wsi, nabywszy w wieczystą dzierżawę Mętków w okręgu Wolnego Miasta. Na pierwszy odgłos powstania listopadowego przywdział mundur. Przeznaczono go zrazu do organizowania batalionów w Siewierzu, Końskich itd., następnie w maju 1831 mianowany został majorem dowódzcą 2-go batalionu 10-go pułku piechoty liniowej i — jak już wiadomo — uczestniczył w walce o Wolę. Tamże trzykrotnie pchnięty bagnetem i wzięty w niewolę został. W r. 1832 udał się do Francyi, gdzie wówczas tylu naszych wojskowych przebywało i w Paryżu r. 1833 swą broszurę wydał. W kilka lat po powrocie stamtąd wybudował dworek w Czarnej Wsi pod Krakowem, którą realność przez długi czas „Switkowskiem" zwaną, aż do śmierci z rodziną zamieszkiwał. Rok 1846-ty pociągnął go jeszcze na krótko do czynności publicznej. Według notatek, pozostałych po moim ojcu, rząd narodowy skłonił Tomasza Świtkowskiego, w czasie powstania owego roku, do przyjęcia obowiązku gubernatora wojennego miasta Krakowa. Zmarł w r. 1855; pochowany na cmentarzu krakowskim.

Kraków 25 stycznia 1904.

Mieczysław Świtkowski.

Ubezpieczenie losów od strat przy wylosowaniu najmniejszej wygrany **na cały rok 1904** przyjmują **SOKAL i LILIEN** dom bankowy i kantor wymiany.

Wobec wysokich kursów losów żaden posiadacz losów nie powinien zaniechać zabezpieczenia się przed dotkliwą stratą w raziewylosowania.

czona w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie Herszelman skłonił Czertkowa do odmówienia podwyżki protegowanej przez generała pani Łaskiej i zięciowi jej przyjaciela panu Rado, a generał Puzyrewski mszcząc się za to, obciął gażę trzem artystom opery i czterem artystom dramatu.

Testament ś. p. Mieczysława Pawlikowskiego. Dzienniki donoszą, że ś. p. Mieczysław Pawlikowski podzielił swój majątek w następujący sposób: Dyrektor naszego teatru p. Tadeusz Pawlikowski otrzymał dobra Milno i dom w Krakowie, nadto córka jego otrzymała 200.000 K. w gotówce: profesor Jan Gwalbert Pawlikowski otrzymał Medykę i kamienicę przy ul. Trzeciego Maja we Lwowie. Wdowa po ś. p. Mieczysławie Pawlikowskim będzie otrzymywała dożywocie w kwocie 16.000 K. rocznie. Za autentyczność tej wiadomości nie ręczymy.

Licytacya biblioteki pozostałej po śp. Lasocie odbędzie się we środę dnia 3 lutego o godzinie 10-tej rano w sądowej hali aukcyjnej przy ulicy Jagiellońskiej. Biblioteka składa się z dzieł z zakresu ekonomii, socyologii, historyi i filozofii.

Usiłowane samobójstwo. W Czerniowcach usiłował obebrać sobie życie zapomocą wystrzału z rewolweru, Wilhelm Stuhr, człowiek sześćdziesięcioletni, właściciel „Błędnego ogrodu", z którym niedawno bawił we Lwowie w pasażu Mikolascha. Stuhr zranił się bardzo ciężko, a powodem rozpaczliwego kroku jest prawdopodobnie niepowodzenie materyalne.

Zmiana własności. Dobra Ożańsko w powiecie jarosławskim nabył od p. Adama Terleckiego, Jerzy ks. Czartoryski.

Dyrektorem międzynarodowej stacyi kwarantannowej w Suezie został zamianowany Polak, Dr. Józef Batko, były uczeń wszechnicy Jagiellońskiej i były asystent prof. Bujwida.

Znany śpiewak, dr. Teodor Lierhammer, wyjechał dnia 27 z. m. parowcem „Kaiser Wilhelm der Grosse" do Ameryki na trzy miesiące na tournée koncertową w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie pod impreza Verta.

Krakowski dom wywozowy. Przed pewnym czasem pojawiło się w dziennikach polskich, a także niemieckich, rosyjskich, czeskich i węgierskich ogłoszenie, że niejaki p. Kessler, właściciel „domu wywozowego" w Krakowie, wysyła za 5 koron cztery pary obuwia. Ogłoszenia podawały szczegółowy opis owych tak bajecznie tanich bucików. Więc: jedna para męskich; jedna para damskich, żółtych lub czarnych, do sznurowania, z bardzo silnie przygwożdżonym spodem w nowej formie; jedna para męskich i jedna para damskich, bardzo modnych, bardzo elegancko wykończonych". Ogłoszenia dodawały, że tak tania sprzedaż odbywa się wskutek zakupna wielkiej ilości towaru i że to dobrodziejstwo wyrządza ludzkości: *Schuhwaaren Exporthaus Krakau. Fach pocztowy 63.*

Niska cena i zręczna reklama nie pozostały rzecz prosta bez skutku. Znalazło się mnóstwo osób, które zapragnęły posiadać cztery pary bucików za 5 koron i „dom wywozowy" wysyłał codziennie po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt pudełek z owemi trzewikami do Węgier, do Czech, Moraw, Galicyi itd. Na nieszczęście, kiedy interes w najlepsze się rozwijał, poczęły napływać do krakowskiej policyi skargi od wielu osób, że padły ofiarą śmiałego wyzysku.

Z ciężką biedą wprawdzie, jednakże udało się policyi odnaleźć ów „dom wywozowy". Była to jedna ciasna izba zawalona pudełkami z tektury i lichemi ordynarnemi pantoflami, mającemi podeszwy z tej materyi, z których się szyje worki. Rzeczoznawcy ocenili, że cztery pary takich pantofli, nawiasem mówiąc, zupełnie nie mogących służyć do użytku, przedstawiają wartość najwyżej 2 K. 42 h. Ponieważ na opłatę pocztową kupujący dawali osobno, przeto na każdej przesyłce zarabiał „dom wywozowy" po 2 K. 58 h. Nadmienić jeszcze należy, że Kessler pantofli tych sam nie wyrabiał tylko skupował je za bezcen po sklepikach na Kaźmierzu.

Z pomysłowym właścicielem „domu wywozowego" załatwi się jakoś policya i oczywiście kara go nie minie. Ale jaka to szkoda, że nie można wymierzyć jakiejś, nawet bardzo surowej kary, tym osobom, które się dają brać na lep takich oszustów.

Napad na dwór. Na dwór Sławęcinek pod Kleczewem, w gubernii kaliskiej, napadła banda opryszków w nocy z dnia 23 na 24 z. m. i zrabowała go w okropny sposób. Rano oczom pani W., właścicielki napadniętego dworu, przedstawił się okropny widok. Podłoga zasiana była obrusami i serwetami powyjmowanemi z kredensu. Szafki pootwierane, biurko odbite. Książki nawet w bibliotece powyjmowane. Kilkanaście zamków odbitych. Wiele zrabowanych rzeczy znaleziono potem w ogrodzie. Złodzieje zabrali wszystko srebro stołowe. Strata ma być ogromna, nie dająca się na razie oszacować. Na niektóre poszlaki już natrafiono.

„**Symfonię fantastyczną**" ks. Władysława Lubomirskiego, kompozytora-amatora, o której od pewnego czasu tyle w sferach muzykalnych i towarzyskich Królestwa polskiego mówiono, wykonała tymi dniami orkiestra Filharmonii w Warszawie. Znany recenzent muzyczny, p. Poliński, zdaje o niej taką relacyę:

Symfonia składa się tylko z trzech części, co zresztą za grzech śmiertelny autorowi poczytane być nie może. Ks. Lubomirski wykazał w niej niemałe zdolności do kompozycyi, ale nierozwinięte dostatecznie przez studya systematyczne. Jego symfonii nie zbywa na tematach udatnych, ale te tematy nie wiążą się z sobą według praw logiki muzycznej i nie wytwarzają całości o jakiejś formie określonej wyraźnie. Przymiotnik: „fantastyczna", umieszczony w tytule symfonii, nie rozgrzesza ks. Lubomirskiego z tej winy; jest bowiem prostą tylko wymówką, czy też płaszczykiem, osłaniającym, zresztą bezskutecznie, bezład i luźność formy symfonii. Nie zbywa autorowi również na pomysłach oryginalnych, zbyt jednak często stykają się one z pomysłami muzyków innych, najczęściej Wagnera i najskrajniejszych dekadentów dzisiejszych, których nawet prześcignąć się stara w dowolnościach harmonicznych. W końcu np. *Andante* ks. Lubomirski użył świadomie już nie rozdźwięków przykrych dla ucha, lecz wprost fałszów dźwiękowych, niczem zgoła nieusprawiedliwionych, nie wyrażających nic, prócz fałszu. Stronę dodatnią symfonii stanowi jej szata instrumentacyjna, wzorowana wprawdzie niewolniczo na Wagnerze, bądź co bądź jednak barwna i zajmująca.

Brzydka sprawa. Przed trybunałem apelacyjnym w Poznaniu toczyła się tymi dniami rozprawa przeciw hr. Mielżyńskiemu, oskarżonemu przez hr. Bnińskiego o oszczerstwo. Hr. Mielżyński zarzucił był bowiem publicznie hr. Bnińskiemu fałszywą grę w karty. Sąd pierwszej instancyi skazał hr. Mielżyńskiego na 100 marek kary, on jednak odwołał się do trybunału apelacyjnego, któremu przedłożył dowody, iż hr. Bniński rzeczywiście grał fałszywie, a mianowicie przypomniał, że sąd wojskowy prowadził przeciw hr. Bnińskiemu, jako oficerowi rezerwowemu, śledztwo o fałszywą grę i udowodnił mu winę; dalej, że hr. Bniński grając fałszywie, ograł ks. Lubomirskiego. Rozprawę odroczono dla zebrania dowodów.

Pierwsza galicyjska fabryka gotowej odzieży. Pod powyższą firmą zawiązać się ma we Lwowie niebawem towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką, które bierze sobie za zadanie wyrugować ile możności z handlu tandetę wiedeńską, w jaką ubiera się mnóstwo osób, a sprzedawać odzież porządną, z dobrego materyału, uczciwie wykonaną, po możliwie najprzystępniejszych cenach. Towarzystwo to powołuje do życia grono zdolnych krawców, statuta jego już są ułożone i wniesiono do władzy prośbę o ich zatwierdzenie. Rozumie się samo przez się, że towarzystwo sprzedawać będzie tylko suknie sporządzone przez tutejszych krawców i ile możności z materyałów w kraju produkowanych, a każdy wyrób Towarzystwa zaopatrzony będzie w markę ochronną. Myśl powołania do życia takiego Towarzystwa jest tak sympatyczna, a tak leży w interesie zarówno krawców naszych, jak i publiczności, że niewątpliwie znajdzie ona żywe poparcie. Mamy nadzieję, że dzięki szczeremu poparciu publiczności to nowe Towarzystwo wytwórczo-handlowe stanie odrazu na silnych nogach.

Samobójstwo. Dziś w nocy w Zońówce za stawem Kamińskiego powiesił się 17-letni terminator introligatorski Władysław Włach. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Polacy w akademii handlowej w Antwerpii. Liczba ich zmniejszyła się w tym roku bardzo, wynosi zaledwie siedemnastu, kiedy przed kilku laty było ich aż 52.

Ofiary. W miesiącu styczniu złożyli u nas: Na odbudowę spalonej wieży w Częstochowie: K. Dobrowolska ze Lwowa (z prośbą o zdrowie) 4 K.; H. F. ze Lwowa (na intencyę wyzdrowienia syna) 2 K.; K. B. z Przemyśla (z prośbą o zdrowie) 2 K.

Na kościół w Płauczy koło Zborowa nadesłał p. A. Sobota z Polanki wielkiej 10 K.

J. M. z Radziechowa 6 K. dla Brata Alberta dla głodnych dzieci i na herbaciarnie dla ubogich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 6, w poł. — 4. Bar. 764. Spada Pochmurno.

Mimo przymówki.

— I nie oświadczył ci się dotąd?

— Nie! pomimo, że mu już ze dwadzieścia razy graiam marsz weselny Mendelsohna!...

Żaden dowód.

— Twoje buty okropnie skrzypią... Może jeszcze nie zapłacone?..

— Głupi przesąd! W takim razie, dlaczego nie skrzypi mój tużurek, dlaczego nie skrzypi moje palto, mój kapelusz?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Aida" Verdiego. — We wtorek popołudniu „Piękna Helena," wieczorem „Faust", tragedya Goethego. — We środę „Don Juan," opera w 3 a. Mozarta, — We czwartek po raz 1-szy „Antonina Sarbier," sztuka w 3 a. R. Coolusa. — W piątek „Wolny strzelec," opera romantyczna w 3 a. Webera. — W sobotę „Antonina Sarbier".

Teatr ludowy. Jutro we wtorek popołudniu „Nowy dziennik" Bałuckiego; wieczorem po raz 1szy „Chwat dziewczyna," czyli „Robak w sumieniu," wodewil ze śpiewami i tańcami w 3 a. Anzengrubera. Występ p. Zimajer. — We środę 3 lutego w Kołomyi „Nitouche". — We czwartek 4 lutego w Stanisławowie „Żołnierz królowej Madagaskaru." W 2gim akcie p. Zimajer odśpiewa „4 temperamenty miłości," „Walczyk z szampanem" i „Orkiestra".

Filharmonia. Jutro we wtorek drugi i ostatni koncert p. A. Sistermansa, znakomitego śpiewaka, którego sobotni koncert cieszył się nadzwyczajnem powodzeniem. Koncertant odśpiewa staroszkocką balladę pt. „Tomasz Reimer", piękną patryotyczną pieśń holenderską pt. „Nasza ojczyzna", pieśń flamandzką: „Dwóch łotrzyków", pieśń norweską do słów Ibsena: „Łabędź" i pieśń duńską: „Kocham cię!"

We czwartek wystąpi skrzypek p. J. Schotter, który za granicą zdobył sobie wielką sławę. P. Schotter jest Lwowianinem i chcąc dać się poznać publiczności naszej, przybył do Lwowa. Aby zaś poznały go jak najszersze koła publiczności w jego mieście rodzinnem, zastrzegł sobie, aby ceny na koncert czwartkowy były znacznie zniżone.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** W sobotę odbył się koncert słynnego śpiewaka holenderskiego Sistermansa. Głos jego, bas-baryton, o bardzo przyjemnej barwie i rozległej skali, odznacza się niesłychaną pełnią i potęgą, a zarazem podatnością do delikatnych odcieni. Jego sztuka śpiewania jest pierwszorzędna; podziwiać należy np. nabrzmiewanie tonu od *pianissimo* do *forte*, robiące nader piękne wrażenie. Interpretacya utworów stoi na tej samej wysokości — słowem jest to śpiewak koncertowy, jakich niewielu słyszeć można. Publiczność z nadzwyczajnym zapałem oklaskiwała go i zmuszała do naddatków.

Wczoraj odbył się przy pełnej sali Filharmonii koncert „Lutni". Dobrze wyszkolony chór mieszany tego towarzystwa odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry efektowny polonez a-dur Chopina (w układzie Müncheimera), Griega pieśń o charakterystycznym nastroju tego autora, Noskowskiego szereg pieśni ludowych i kolendy polskie, w bardzo ładnym układzie Niewiadomskiego. Jako solistki odznaczyły się pięknym śpiewem panie Dąbrowska i Wójcikiewiczowa; jako soliści dobrymi byli pp. Sack i Niżankowski.

Orkiestra wojskowa odegrała pierwszą część interesującej symfonii Sołtysa i nastrojowe „Largo" Händla.

* **Sztuka polska, malarstwo.** Pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego. Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie wyszedł zeszyt trzeci równie piękny, równie doskonały, jak dwa poprzednie. Najświetniejszą jego ozdobą jest prześliczna kopia z obrazu Jana Matejki p. t. „Święta Kinga", będącego własnością hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego we Lwowie. Z kolei idzie Fałata prześliczny „widok Krakowa", którego oryginał należy do hr. Leona Pinińskiego we Lwowie. Następnie dwa witraże kościelne Józefa Mehoffera, jeden przedstawiający św. Katarzynę, drugi św. Barbarę, wreszcie Stanisława Dębickiego studyum p. t. „Mały rabin". Jak w poprzednich zeszytach, tak też i w tym, podane są portrety i życiorysy wszystkich malarzy, których obrazy znajdują się w danym zeszycie. Całość jest wykonana wzorowo i zasługuje na najzupełniejsze uznanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 stycznia.

(Z). Przemysłowcy naftowi zabrali się na seryo do zorganizowania na wielką skalę eksportu nafty do Niemiec. Dziś właśnie wnieśli do ministeryum prośbę o wydanie koncesyi na założenie austryacko-węgierskiego akcyjnego Towarzystwa dla eksportu nafty. Proponentami tego Towarzystwa są: galic. Towarzystwo karpackie dawniej Bergheim & Mac Garvey, akcyjna rafinerya nafty w Fiume, rafinerya Dawida Fanto i Spółki w Pardubicach, Towarzystwo „Schodnica", rafinerya Max. Böhma Sp. w Ostrawie, rafinerye w Floridsdorfie i Trzebini, tudzież firma Gartenberg i Schreyer w Jaśle. Kapitał akcyjny nowego Towarzystwa wynosi 2 miliony koron, wolno go jednak każdej chwili bez poprzedniego zezwolenia rządowego podwyższyć do 5 milionów. Założyciele tej nowej spółki chcą jak najrychlej rozwinąć swą działalność, gdyż produkcya ropy w Galicyi zwiększa się z każdym dniem, a konsumcya wewnętrzna monarchii nie jest już w stanie spotrzebować jej w całości. Ostatnimi właśnie dniami wywiercono w Borysławiu kilka nadzwyczaj obfitych szybów, między innymi na terenach Towarzystwa karpackiego szyb dający dziennie 30 do 40 cystern ropy, a na terenach firmy Fanto szyb o wydatności 20 cystern. W związku z projektowanem rozwinięciem na wielką skalę eksportu nafty do Niemiec nabyła rafinerya pardubicka w porcie hamburskim znaczne tereny i zakłada tam rezorwoary na 100.000 centnarów metrycznych nafty, nadto zakłada w Pardubicach własną fabrykę beczek i fabrykę kwasu siarkowego.

Dzienniki tutejsze donoszą, że naczelny dyrektor Bankvereinu Bauer wyjechał do Lwowa w sprawie założenia tamtejszej filii Bankvereinu. I ta podróż stoi niewątpliwie w związku ze sprawami naftowemi, Bankverein bowiem zaangażował się grubo w przemyśle naftowym przez nabycie od masy likwidacyjnej skrachowanego banku przemysłowego w Peszcie połowy wszystkich akcyi rumuńskich kopalń nafty „Etoile roumaine", tudzież przez zawiązanie do spółki z bankiem niemieckim w Berlinie niemieckiego trustu naftowego. Niewiadomo jednak na razie, czy owa projektowana organizacya eksportu nafty z Austryi do Niemiec będzie miała w Bankvereinie swego sojusznika czy też wroga.

Napływ weksli do eskontu w Banku austro-węgierskim był w ciągu dwóch dni ubiegłych ogromny. Wczoraj zeskontowano w tutejszych biurach Banku weksli za 13 milionów, a dziś za 20 milionów koron. Również i w Peszcie, jak donoszą stamtąd, bardzo znaczne sumy pochłonął eskont weksli.

Z Pragi donoszą, że czeski wydział krajowy zawarł z czeskim Bankiem krajowym układ w sprawie sfinansowania pożyczki krajowej 25 milionów koron, przeznaczonej na regulacyę rzek w Czechach.

Ceny spirytusu znów podniosły się. Dziś zakontraktowano na giełdzie tutejszej około 4.000 hektolitrów spirytusu kontyngentowanego z dostawą do marca po cenie 46·80—47·20. Od lat siedmnastu tylko raz jeden miał spirytus chwilowo cenę tak wysoką, a było to w listopadzie 1891, kiedy to w Hamburgu płacono za spirytus 40 marek i sprowadzono go w ogromnych ilościach z Austryi.

* **Bilans kolejowy.** W miesiącu grudniu roku 1903 dochody austr. kolei państwowych wynosiły: w ruchu osobowym 4,027.000 K. (3,227.900 podróżnych), o 53,950 K. (+45.300 podróżnych) więcej, niż w grudniu 1902; w ruchu towarowym 14,787.700 koron (2,887.200 ton), o 484.230 K. (+86.900 ton) więcej, niż w grudniu 1902.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,330.500 K. (789.800 podróżnych), o 17,947 K. (+12.200 podróżnych) więcej, niż w grudniu 1902 r., zaś w ruchu towarowym 4,522.600 koron (600.800 ton), o 340.986 (+70.300 ton) więcej, niż w grudniu 1902 r.

Nadwyżka dochodów obu sieci kolei państwowych z przewozu pasażerów wynikła ze zwiększonego ruchu w czasie świąt Bożego Narodzenia, które przedłużone były jeszcze przez bezpośrednio następującą po nich niedzielę.

W ruchu towarowym zwyżkę dochodów na kolejach zachodnich wytworzyły bardziej ożywione przesyłki zboża, budulca, drzewa opałowego, węgla w obrocie wewnętrznym i po części także, wskutek przeszkody w żegludze na Łabie, w ruchu z zagranicą; zaś na kolejach galicyjskich wynikła owa zwyżka z większych transportów nafty, węgla idącego do Rumunii, drzewa idącego do Rosyi i Niemiec, jakoteż zboża rosyjskiego i rumuńskiego.

Dochody z ruchu osobowego z całego r 1903 wynosiły 66,995.800 koron, o 298.975 koron mniej niż w r. 1902; zaś z ruchu towarowego 178,006.900 koron o 88.800 koron więcej, niż w r. 1902.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Warszawa 1 lutego. Zarząd uniwersytetu warszawskiego wydalił z powodu niezapłacenia wpisowego za pierwsze półrocze 359 studentów, co czyni 24% ogólnej liczby studentów 1472.

Wiedeń 1 lutego. Wczoraj rozpoczął się w Hainfeld dolno-austryacki zjazd partyi socyalistycznej.

Budapeszt 1 lutego. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu węgierskiego uzasadniał Śmiałowski swój wniosek, zmierzający do porozumienia się stronnictw celem zaniechania obstrukcyi. Wyraził zdziwienie, że rząd nieprzyjaźnie przyjął myśl konferencyi wszystkich stronnictw, mimo, że uznaje konieczność zmiany regulaminu Izby. Mówca skreślił następnie historyę obstrukcyi, mówił o wzajemnym stosunku prawno-państwowym obu połów państwa i o sprawie wojskowej.

Hr. Tisza oświadczył, że wniosek p. Śmiałowskiego już z tego powodu jest nie do przyjęcia, gdyż uznaje istnienie stronnictw, co ze względów prawno państwowych jest niedopuszczalnem. Nadto wniosek ten sprzeczny jest z istotą parlamentaryzmu, ponieważ wymierzony jest przeciwko jego podstawowym zasadom, przyznając kierownictwo w ciężkiej sytuacyi — konferencyi wybranej z łona stronnictw, gdy tymczasem z ducha parlamentaryzmu wynika, że kierownictwo to należy się większości i rządowi. Przydzielenie rozstrzygającego głosu komisyi z łona stronnictw byłoby ze strony rządu i większości przyznaniem się do bezradności i niemocy. To zaś bynajmniej nie jest koniecznem, gdyż tak większość jak rząd mają jasny program, przyjęty przez większość narodu i nie potrzebują uciekać się do skrajnej nadzwyczajnej taktyki. Dlatego rząd i większość gotowe są wszystko uczynić celem wyjaśnienia nieporozumień, ale abdykacya rządu i większości z tych praw doprowadziłaby kraj do dawnego chaosu i udaremniłaby dotychczas już dokonaną pracę. Minister prosi o odrzucenie wniosku Śmiałowskiego.

Tak się też stało. Za wnioskiem głosowała grupa Apponyiego, frakcya Kossutha, stronnictwo ludowe i obstrukcyoniści.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Pp. Kecskemety i Hollo wygłosili mowy obstrukcyjne.

W końcu na propozycyę prezydenta uchwalono ze względu na zbierające się 3 lutego delegacye, przerwać posiedzenia Sejmu na pewien czas.

Berlin 1 lutego. Z okazyi rocznicy śmierci arcyks. Rudolfa złożył wczoraj cesarz Wilhelm wizytę kondolencyjną austro-węgierskiemu ambasadorowi Szögyenyiemu.

Kopenhaga 1 lutego. *Politiken* donosi, że grupa posłów francuskiej izby deputowanych uchwaliła zwołać przyjaciół powszechnego pokoju i sądu rozjemczego z Danii, Szwecyi i Norwegii na kongres sędziów rozjemczych do Paryża.

Cette 1 lutego. W skutek strejku robotników rolnych przyszło do starcia, przyczem kilka osób zraniono.

Konstantynopol 1 lutego. Porta zawiadomiła, że Sarafow zakupił w Austryi wielki transport fezów, które wraz z tureckimi uniformami mają być rozdane Bułgarom w wilajetach europejskich, aby później można było zarzucić żołnierzom tureckim dokonywanie zamachów.

Londyn 1 grudnia. Japonia zamówiła u dwóch firm angielskich dwa okręty wojenne, które mają być jaknajrychlej postawione na stopie wojennej.

Poznań 1 lutego. Do *Dziennika poznańskiego* donoszą z Borku, że wieś Łukaszewo ma przejść na kolonizacyę; toczą się już rokowania o to z właścicielem Polakiem.

Poznań 1 lutego. Patron związku polskich spółek pożyczkowych X. Wawrzyniak wystosował do tych instytucyj odezwę z powodu wycofania się na rozkaz rządu niemieckich członków. X. Wawrzyniak pisze, że spółki trzymały się ściśle ustaw i że obecne zmniejszenie się kapitału obrotowego nie wyrządzi im poważnej szkody i nie zmusi do wypowiedzenia pożyczek nawet członkom Niemcom, którzy, nie będąc urzędnikami, zechcą pozostać nadal w tych spółkach. Odrzucić należy stanowczo wszelką myśl zemsty lub odwetu.

Aalesund 1 lutego. Pod gruzami miasta znaleziono szczątki i popioły wielu osób, które padły ofiarą płomieni.

Chrystyania 1 lutego. Wczoraj przybył tu z Aalsund dyrektor tamtejszego banku krajowego ze szczątkami spalonych pieniędzy i papierów na ogólną sumę 50.000 koron szwedzkich, aby spieniężyć te szczątki w Banku norwegskim.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 1 lutego. *Ruś* donosi, że pewien docent prywatny uniwersytetu petersburskiego urządza wycieczkę dla poznania ludów słowiańskich. Wycieczka ta uda się do Galicyi, Austryi, Serbii, Bułgaryi, Rumunii i do Konstantynopola.

Kraków 1 lutego. Komisya inwestycyjna rady miejskiej uchwaliła przedłożyć radzie wniosek zaciągnięcia $1^1/_2$-milionowej pożyczki na koszta budowy centralnej stacyi elektrycznej, budowę szkół, akademii handlowej i rozszerzenie rzeźni miejskiej. Wyszukaniem instytucyi kredytowej, któraby sfinansowała tę pożyczkę i ułożeniem warunków jej, zajmie się osobna komisya.

Łódź 1 lutego. Rozlepiono tu następujące ogłoszenie: Na zasadzie rozporządzenia p. ministra skarbu, stanowczo zaprzecza się rozpowszechnionym w Łodzi wieściom bezsensowym o wstrzymaniu wypłaty wkładek z Kas oszczędnościowych ze względu na wypadki na Dalekim Wschodzie. Ostrzega się, że osoby, które okażą się winne rozpowszechniania tych pogłosek, będą pociągnięte do najsurowszej odpowiedzialności prawnej. Podpis: gubernator *Müller.*

Petersburg 1 lutego. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Odpowiedź Rosyi na ostatnią notę Japonii nie nastąpi przed połową bieżącego tygodnia.

Pogłoski o śmierci namiestnika Dalekiego Wschodu admirała Aleksejewa skutkiem otrucia się są nieprawdziwe.

Londyn 1 lutego. Poranne dzienniki donoszą z Tokio o mobilizacyi rezerwy marynarki japońskiej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 1 lutego. Ks. J. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. M. Dzieduszycki z Brzeżan. Hr. M. Morstin z Przeworska. W. Kreizennach z Krakowa. R. Kloger z Ausig. Dr. W. Staniszewski z Krakowa. R. Fischer z Wiednia. W. Czaykowski z Pietniczan. G. Fedorowicz z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. W. Zagórski ze Szczurowa. K. Wisłowski z Worobijówki. H. Postruska z Seredna. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. J. Bernstein ze Skałatu. G. Gniewosz z Jasionowa. F. Dziubczyński z Gorlic. O. Horczyński z Romanówki. H. Landau z Warszawy. L. Cyga z Bursztyna. P. Kobylański z Snowidowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 lutego. W. Wiktor z Woli. M. Polo z Kamionki strumiłowej. W. Zawistowski z Kupczyniec. M. Burzyński z Buczacza. M. Cieński z Kunaszowa. D. Fedorowicz z Żerebek. Dr. J. Krański z Rożnowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Trnowski, Dyr. O. Rossauer i G. Schally z Wiednia. K. Dzierzawski z Rosyi. M. Gołąb z Wadowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 lutego. B. Dłuski z Łanowiec. A. Czajkowscy z Hankowiec. O. Schreier z Drohobycza. W. Solski ze Śniatyna. J. Szilasi z Węgier. J. Abraham, A. Schulz, K. Hadinger i N. Pokora z Wiednia. E. Reymann i R. Dmowski z Krakowa. T. Michalska z Borszczowa. M. Niemczowski ze Śniatyna. A. Krajewska z Remenowa. E. Jawetz ze Zbaraża. L. Ehrich i N. Wolfowie z Przemyśla. B. Powroźnicka z Jarosławia. M. Ferensiewicz z Bohorodczan. J. Ingwer z Tarnopola. N. Rosenthal z Borysławia. M. Zwolska z Bryniec. F. Skarzyński ze Szwejkowa. H. Czaykowscy z Białego dworu. S. Heyblum z Wiednia. J. Asłan ze Stanisławowa. H. Fanta i N. Langówna z Krakowa. Z. Łapiński z Chorostkowa. K. Kozicki i M. Banatowscy ze Zbrzyża. S. Buczma z Krosna. K. Sulimirski z Borysławia. S. Hałatkiewicz z Janowa. S. Zawistowscy z Supranówki. J. Weisser ze Sassowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

* **Koniak leczniczy** *

z poręczeniem szczery winny destylat pod stałą chemiczną kontrolą

Destylarni Camis & Stock

w BARCOLA pod TRYESTEM

Główni zastępcy: Menkes i Syn we Lwowie.

Edmund Zychowicz

koncesyonowany budowniczy. Ulica św. Marka l. 2. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

Specyalista chorób nerwowych

Dr. M. ŚWITALSKI

ord. ul. Akademicka 11 od godziny 3—5-tej.

Doc. uniw.

Dr Teodor Bohosiewicz

powrócił i ordynuje jak zwykle przy ul. Jagiellońskiej 7.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akc.

Banku hipotecznego.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy:

4 prct. Listy hipoteczne koronowe,
$4^1/_2$ prct. Listy hipoteczne,
5 prct. Listy hipot. premiowane,
4 prct. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prct. Listy Banku krajowego,
4 prct. Listy Banku krajowego,
5 prct. Obligacye komunalne Banku krajowego,
4 prct. Pożyczkę krajową,
4 prct. Obligacye propinacyjne
wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcye galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedaje i kupuje po najdokładniejszym kursie dziennym.

Rok założenia 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, Karola Ludwika 1

poleca do ciągnienia 1 lutego b. r.

PROMESY na całe losy z r. 1860 po K. 30.—, na piątą część po K. 11.—.

Główna wygrana K. 600.000, a względnie K. 120.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja." Prenumerata roczna K. 8.40. na prowincyi 8.60.

Wiedeń 1 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	296.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	268.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 81.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28 75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 131.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Berlin 1 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 1 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·45. Mąka („Fleur de Paris") 29 75.

Lwów 1 lutego. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolei gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 552·00 do 562 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99 30 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102. 0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100 40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103 25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 50—100 80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00 $4^1/_2$% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.11, 8 50
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Odgłos elektrycznego dzwonka rozproszył dopiero tłumy. Orkiestra zapełniała się zwolna; zaczęto stroić skrzypce. Państwo Chambertier powrócili do swej loży, a Mervil pozostał z żoną i przyjacielem.

Jan i Simona doznali rozczarowania z powodu jego obecności, żal im było pełnej pokus samotności, chociaż nie mieli już sobie nic do powiedzenia. Z odmiennych zupełnie pobudek, oboje jednak postanowili nie wznawiać przeszłości, nie dotknąć jej ani słówkiem, pomimo że czuwała ona ukryta tajemniczo w głębi ich serc. A jednak chociaż nie chcieli mówić o tem, co ich zajmowało, to sam na sam, w słabo oświetlonej loży, dokąd dochodził szmer tłumów i dźwięki harmonii i rozkazy, płynące ze sceny, ta samotność wywierała na nich urok potężny, któremu oprzeć się nie mogli. W chwili takiego spotęgowania uczuć najlżejsze wrażenie nerwowe oddziaływało na nich gwałtownie. Gdy dłoń Jana dotknęła ręki młodej kobiety, Simona była bliska omdlenia.

Lecz jedno spojrzenie na twarz Mervila, który blady, z błyszczącemi oczyma, nie odwracał wzroku od sceny, rozwiewało urok tego miłosnego czaru. Od tej chwili Jan i Simona mogli rozmawiać swobodnie; ale zamieniwszy parę zdań obojętnych, czuli, że jakaś przepaść rozdziela ich ze sobą.

Pochwycił ich wir życia paryskiego, tego życia, składającego się z obłudy, gdzie elegancya i grzeczność jak maska okrywa lica, a serca słabe i niesamodzielne dochodzą do tego, że nie poznają własnych swoich uczuć. Sztuka tak tu zastępuje naturę, że ta zapomina zupełnie, jak wyglądać powinna w rzeczywistości, i nie poznałaby się w zwierciedle. Simona i Jan, obeznani doskonale ze zwyczajami światowego życia, potrafili, nawet będąc sam na sam, okazać się pozornie takimi, jakimi w duchu pragnęli być względem siebie, tak że nieraz potem sami mylili się co do znaczenia swych uczuć. Ale serdeczne węzły, raz zadzierzgnięte, nie mogą się zerwać tak szybko pomiędzy osobami, których oddaliła od siebie duma lub rozsądek, a które pomimo to nie przestały się kochać.

Roger, oparłszy rękę na fotelu, na którym siedziała żona, gorączkowym ruchem wybijał takt wspólnie z dyrektorem orkiestry.

Trzeci akt opery zawierał pierwszorzędne piękności muzyczne, to też publiczność słuchała z namaszczeniem, w skupieniu ducha, nie przerywając nawet oklaskami, nie śmiejąc niemal oddychać. Klakierzy chcieli zwrócić uwagę na wspaniały ustęp, w którym Amor przysięga, że da się poznać Psyche, lecz w odpowiedzi na ich oklaski dało się słyszeć sykanie.

— Co to? — szepnęła Simona, blednąc. — Czy to miałoby się nie podobać?

Mąż, wzruszony głęboko, ruchem głowy nakazał jej milczenie, ale d'Espayrac pochylił się i szepnął z cicha:

— Niech się pani nie lęka... Ta cisza, to objaw wzruszenia.

I rzeczywiście, gdy po błagalnych naleganiach Psyche, tenor, grający rolę Erosa, zaczął śpiewać z uczuciem:

„Przysiągłem: skoro powiem słowo...", takie drżenie przebiegło po sali, że na ten raz wzruszenie i uwielbienie musiało wybuchnąć. Wszystkie dłonie złożyły się do oklasku i zaczęto wołać:

— Brawo! Brawo!

Śpiewak skończył aryę. Tu już rozległ się prawdziwy grzmot oklasków i nie ustawał długo... długo... Z oczu Simony popłynęły łzy szczęścia i, korzystając z półcienia, zalegającego lożę, otoczyła ramionami szyję Rogera i ucałowała go z uniesieniem.

Tymczasem śpiewak czekał uciszenia, aby mógł śpiewać dalej; mrugnięciem powiek dał znak dyrektorowi. Można było mniemać, że jeszcze kilkanaście minut nie będzie mógł zacząć, gdyż publiczność nie mogła się uspokoić. Udzielano sobie wzajemnych uwag i wrażeń pełnych zapału. Ale tenor otworzył usta i czar przebiegł znów po zgromadzeniu. Milczenie zaległo salę. Strofy nadziemskiej boleści płynęły z ust Erosa, który, zwracając się do Psyche, wypowiadał jej trwogę, miotającą jego sercem.

„Przysiągłem: skoro powiem słowo,
Gdy zdradzę tajemnicę mową,
Odejść muszę w kraj daleki
I ciebie stracić na wieki!"

Sztuka kończyła się pod wrażeniem owej wiekuistej tęsknoty, która nadaje tak głęboki charakter filozoficzny tej starożytnej bajce. Mervil nie przyjął zakończenia Moliera, który rozbraja gniew Venus za wstawieniem się Jowisza i zwraca Psyche kochanka, podnosząc ją samą do godności bóstwa. Utwór Mervila kończył się tem, gdy Psyche, zadowoliwszy swą fatalną ciekawość, traci na wieki tego, którego kocha, a z przed jej oczu znikają cuda niebiańskich ogrodów i ona pozostaje sama na pustyni pełnej cierni, popiołów i kamieni.

— Widzi pani — rzekł d'Espayrac do Simony, gdy kurtyna zapadła — Roger podłożył pod muzykę rozprawę moralną: trzeba przyznać, że prawdziwie genialny z niego człowiek. Wynika z tej sztuki taki sens moralny, że nie należy nigdy zbliska przypatrywać się swemu szczęściu, gdyż można je łatwo utracić. Nie należy również badać jego istoty, lecz przyjmować je takiem, jakiem jest. W przeciwnym razie cóż z niego pozostaje? Chwasty, kurz i skały.

Pani Mervil zrozumiała dobrze, co on chciał powiedzieć. Głos jego, który pod formą żartu brzmiał cierpką urazą, obudził w jej duszy zimny dreszcz żalu. Ale szybko otrząsnęła się z tego wrażenia i zwróciła się ku scenie, a radość, jakiej doznała następnie, zwyciężyła i stłumiła jej smutek.

Wielokrotnie wywołano już aktorów i teraz kurtyna zapadła już na dobre; ale publiczność nie ruszała się jeszcze, żądając wyjawienia nazwiska autora. Wreszcie ukazał się reżyser i wygłosił to nazwisko. Była to dla Mervila i Simony, a nawet dla małej Paulinki, chwila upojenia, w której z zachwytem słucha się wrzawy powodzenia. Wszyscy troje, złączeni uściskiem w głębi ciemnej loży, słuchali. Było to szczęście niesłychane, którem życie obdarza jedynie rzadkich wybrańców losu, to uwielbienie osobistości, ten oddźwięk ducha odzywający się w setkach innych istot, to zdobycie serc zwyciężonych potęgą myśli i sztuki, tego pracowitego marzenia artysty, a wszystko to objawiające się okrzykami tłumu i oklaskami pełnemi zapału, które tworzą wrzawę rozkoszną i odurzającą zarazem.

— No, mój stary, winszuję ci z całego serca — rzekł Jan ze łzami szczerej radości w oczach. — Otrzymałeś zasłużone powodzenie.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i wtedy Simona, ruchem dumnym i szybkim zarazem, podała również dłoń panu d'Espayrac. Podała mu już ją poprzednio, przy powitaniu, ale był to uścisk przymusowy raczej, pozbawiony wszelkiego znaczenia. Teraz zrozumiał, że ten uścisk dłoni miał coś wyrażać, ale nie mógł się domyśleć napewno, co takiego. Odczuł w nim jakby uczciwe zadowolenie, odzyskaną siłę i chęć zawarcia szlachetnego przymierza w celu zniweczenia nawet ubliżającego wspomnienia zdrady wobec tego wielkiego i szlachetnego artysty. Zrozumiał, że pragnęła zawrzeć z nim przyjaźń po nad groźną przepaścią miłości. Było to jakby odwołanie się do lepszej cząstki jego ducha. Wzruszyło go to i zadziwiło zarazem, chociaż nie umiał sobie z tego zdać sprawy. I ściskając małą rączkę Simony, czuł, że w jego piersiach budzą się uczucia odziedziczone po przodkach, delikatne pojęcie honoru, prawości i wspaniałomyślności, których trudno było się domyślić pod pozorami lekkomyślności i cynizmu, jakimi się odznaczał ten wytworny Paryżanin.

— Dziwna kobieta! — mówił sobie, jadąc na ulicę Faisanderie — dziwna kobieta... Myślałem, że z łatwością odzyskam jej przywiązanie i cofnę swoje uczucia, kiedy zechcę... a tymczasem stało się inaczej. Ona warta czegoś lepszego; dziwna rzecz, ale zdaje mi się, słowo honoru, że ona warta czegoś lepszego!... Ona jest jedyną kobietą, o której mogę wydać podobne zdanie...

Takie mniej więcej myśli przesuwały się w głowie Jana, gdy powóz jego toczył się po ulicach Paryża. Lecz gdy przyjechał na ulicę Faisanderie, gdy się znalazł w swoim gotyckim pałacyku, odesłał oczekującego nań kamerdynera i siedział długo zamyślony przy kominku. Palił papierosa, otaczając się obłokami wonnego dymu, a gdy następnie cisnął papierosa w ogień, szepnął z cicha:

— Ach Simono... Simono!... szkoda, kochałem cię szczerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedwab balowy 60 ct.

— do złr. 11.85 za metr — jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga" od 60 centów do złr. 11.85 za metr — gładki, w paskach, wzorzysty, adamaszki i t. d.

Jedwabne adamaszki	od 85 ct.—zł. 11.80	
Jedwabne suknie bastowe	„ zł. 9.90—zł. 43.25	
Jedwab Fulard	„ 60 ct.—zł. 3.70	
Jedwab balowy	od 60 ct.—zł. 11.35	
Jedwab na wyprawę	„ 60 ct.—zł. 11.35	
Jedwab na bluzki	„ 60 ct.—zł. 11.35	

za metr franco i już oclony do domu. Wzory odwrotną pocztą. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

Fabryka jedwabiu Henneberg, Zürich.

Przez tysiące lekarzy kraju i zagranicy polecane
Najlepsze pożywienie dla dzieci
zdrowych i chorych na żołądek.
Dostać można w aptekach i składach aptecznych.

Kufeke mączka dla dzieci

Uznana za nadzwyczaj dobrą w wymiotach, nieżycie jelit, rozwolnieniu, zatwardzeniu i t. d.
Dzieci chowają się na niej świetnie i nie doznają **zboczeń w trawieniu**
Fabryka dyet. środków spożywczych **R. Kufeke**, BERGEDORF-HAMBURG. WIEDEŃ I

†

Marya Sedlak

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 30. stycznia 1904 r., przeżywszy lat 72.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 1. lutego 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Na Bajkach l. 16 na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostały mąż — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 30. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Antoni Kozłowski

były kupiec

przeniósł się do wieczności dnia 31 stycznia 1904, w 68 r. życia.

W nieutulonym smutku pogrążona żona wraz z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 2 go lutego 1904 r., o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby plac Bernardyński l. 7. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w środę dnia 3-go lutego b. r. o godzinie 10-tej rano w kościele parafialnym OO. Bernardynów

Lwów, dnia 31. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Zofia Niedźwiecka

pseudo **KWIATOPOLSKA**

artystka teatru miejskiego we Lwowie

przeżywszy lat 26, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 1 lutego b. r.

Nieutuleni w żalu mąż z dziećmi i rodzina zmarłej zapraszają krewnych, kolegów koleżanki i szanowną publiczność na wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64. na cmentarz Łyczakowski dnia 3. lutego o godz. 3 ciej po południu.

Lwów, dnia 1. lutego 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Mydło Schichta

„Jeleń" **Znaki ochronne** „Klucz"

Najlepsze, najwydatniejsze a tem samem najtańsze mydło bez wszelkich szkodliwych domieszek.

Wszędzie do nabycia.

Kupujących uprasza się o zwrócenie uwagi na napis „Schicht", który się znajduje na każdej sztuce mydła jakoteż na jeden z powyższych znaków ochronnych.

Bukiety ze świeżych kwiatów

balowe, weselne i t. p. artystycznie wiązane, powszechnie uznane za najpiękniejsze poleca najstarszy w kraju zakład ogrodniczy

M. Wolińskiego we Lwowie
plac Maryacki l. 3.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Skład Płócien Korczyńskich, Lwów, Halicka 16. Poleca **Wyroby krajowe**. Płótna i weby rozmaitej grubości i szerokości, bieliznę stołową. Ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy i t. p.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K franco**. Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany**.

Koncesyonowane Biuro pośrednictwa S J. Seniowa poleca dyrektorów, rządców, ekonomów, leśniczych, pisarzy ekonomicznych tylko z dobremi i znanemi świadectwami. Lwów, Sykstuska 12.

Pisarza ekonomicznego poszukuje i zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuje Zarząd dóbr Laszki murowane poczta Lwów-Podzamcze.

Rządca agronomiczny (pełnomocnik) większych dóbr, z wyższem teoretycznem wykształceniem (technika i wyższa szkoła rolnicza) i znakomitą praktyką, z najlepszemi poleceniami, w sile wieku, poszukuje odpowiedniej posady od lipca 1904. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Dyr. Tow. urzędników prywatnych, Lwów, Cicha, 1.

Realność dwupiętrowa ze suterenami we Lwowie przy ul. Gołębiej do sprzedania. Wolne lata. Bliższej wiadomości udzieli **Nitarski**, kancelaryi Adwokata Dra Witkowskiego, ul. 3 Maja 21.

Mało używane lekkie lando, karetki. dorożka, kutscherfajetony i damskie siodło, tanio do nabycia. **Stromenger** skład powozów we Lwowie.

Smalec bezwonny na pączki, tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów, Batorego 2. Pół kilo 44 ct.

Cukiernia Troczyńskiego

Lwów, Fredry, funt pomadek 60, cukrów 80, karmelków 40, czekoladek 1, owoców 1·20, Ciastka, pączki po 3 ct.

Prywatne doniesienia.

Kilku uczniów

w wieku od 8—12 lat może być umieszczonych w pensyonacie przy **ul. Ossolińskich** 11. Uczniowie znajdą opiekę nauczycielską **i zupełną pomoc w naukach.**

Kurs przygotowawczy

do egzaminu wstępnego do szkół średnich rozpoczyna się z dniem 1 lutego br. **Uczniowie z prowincyi** mogą być stale umieszczeni.

Przygotowuje się też prywatystów do innych egzaminów. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd.

Na prezenta

bardzo stosowne kartonaże i bombonierki napełnione wybornemi cukrami deserowymi, które od wielu lat zyskały sobie pierwszeństwo

½ kilo 120 ct. poleca

H. Treter

parowa fabryka czekolady i cukrów we Lwowie, ul. Kopernika l. 8.

Wkrótce opuści prasę
USTAWA
o opodatkowaniu olejów mineralnych
(NAFTY)
wraz z najnowszem rozporządzeniem wykonawczem, w opracowaniu
Dr. Zdzisława Słuszkiewicza
koncepisty Ministerstwa skarbu.
Cena w przedpłacie 2 k. 50 h.
Zamówienia przyjmuje Księgarnia
W. Zukerkandla w Złoczowie i we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Czy koniecznie

trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać? Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera
we Lwowie — Sykstuska 1.
poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55	ct. za pół kg
Portoriko prima	65	„ „ „
Ceylon wyśmienita	75	„ „ „
„ plantac.	90	„ „ „
„ perłówka	90	„ „ „
Mocca arabska	80	„ „ „

Herbaty chińsko-ros. począwszy od 1·40 za pół kilo i wyżej.

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franko.

Uwaga!

Tłuszcze podnoszą się w cenach, polecam zaopatrzenie się w takowe, jako smalec, słoninę soloną i wędzoną, sadło świeże i starsze, oraz śliwki bośniackie, powidła, daktyle, figi, czekoladę, kawy wyborowe, cytryny, pomarańcze, migdały i t. p. W cenach umiarkowanych. Cenniki wysyłam franco.

Tomasz Gurowicz
Budapeszt
Biuro IV. Molnar utcza 29.

Na karnawał
Dla Panów
polecam:

KOSZULE pikowe i gładkie po 1·50, 2, 2·25, 2·50, 2·75, 3 fl.

Kołnierze Manszety

Krawaty, Kamizelki białe, Lakierki, Szelki, Spinki, Rękawiczki „Victoria" od 1.20.

Tadeusz Górski
Lwów, pl. Maryacki l. 8.

BITTNERA Wyskok konferynowy

nie powinien brakować w żadnym pokoju chorego lub dziecięcym. Jestto jedyny destylat sosnowy zawierający tlen i balsamiczne składniki, nadający się jako środek ochronny przeciw niedomaganiu organów oddechowych itp Chorobom dziecięcym

Prawdziwy wyskok konferynowy Bittnera zawiera na korku wypalony znak ochronny, bociana i jest do nabycia u

Jul. Bittnera
Aptekarza
C. k. dostawcy nadwornego **w Reichenau.** Austrya niższa.

Cena flaszki pojedyńczej k 1·60, 6 fl k 8 patentowanego rozpylacza 8 k. 60h

Do lektury francuskiej i angielskiej
polecam codziennie:

Le Journal
Le Figaro
Fin de siècle
Daily Chronicle

jakoteż
tygodniki humorystyczne.

St. Sokołowski, Biuro dzienników Pasaż Hausmana 9.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA
z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

— **Kawa palona** —

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	—	Złr. 70 ct.
„	Nr. II.	—	„ 90 „
„	Nr. III.	1	„ 10 „
„	Nr. IV.	1	„ 20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1	„ 40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza. posiada zalety iż
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Do wypraw ślubnych.

Kołdry na wacie wełnianej od złr. 2·60, 3·50, 4, 5, 6·50, 7·50, do złr. 10. Kołdry podwójne, bardzo praktyczne i ładne, obustronnie do użytku tylko o 1·50 do 2 zł. droższe od cen powyższych.

Nowość! Kołdry watowane wełną wielbłądzią (Kameelhaar) znacznie lżejsze miększe i cieplejsze od kołder wełnianych, od złr. 10, 12, 14 do 16 złr

Nowość! Kołdry na puchu, nadzwyczajnie lekkie i ciepłe, obustronne po złr. 16. 18, 20 i 22 **Kołdry atłasowe** jedwabne od złr 10. 12, 14, 16, 18, 20 i wyżej.

Materace czysto włosienne od złr. 12·50, 14, 16, 18 do złr. 30. **Materace sprężynowe**, poduszki, prześcieradła pod kołdry i na pościel, poszewki, kocyki i t. p.,

najtaniej w specyalnej pracowni kołder i materaców

Józef Schuster
Lwów, Kopernika 5.

Telefon Nr. 448.

HOTEL IMPERIAL

otwarty dnia 19 stycznia 1904 r.

zupełnie odrestaurowany i urządzony na wzór pierwszorzędnych europejskich hoteli;

odpowiadający wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności, ze światłem elektrycznem, windą (lift) i łazienkami.

Cena pokoju począwszy od 2·50 K.

Restauracya pierwszorzędna prowadzona we własnym zarządzie.

L. BOGUSIEWICZ
dzierżawca.

NAJOBSZERNIEJSZE I NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE DLA KOBIET:

„BLUSZCZ"

Pismo tygodniowe dla kobiet, pod redakcyą **MARYANA GAWALEWICZA**

Wydawca PIOTR LASKAUER.

Treść pisma stanowią: Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem. Powieści, poezye i dramaty, przeglądy ze społecznego życia, korespondencye, sprawozdania z dziedziny sztuki, życiorysy znakomitych ludzi, przeglądy teatralne, rozbiory muzyczne, wiadomości z medycyny popularnej. **Feljetony** co tydzień na zmianę, pisane przez:

Maryana Gawalewicza, Kazimierza Glińskiego i Artura Gliszczyńskiego.

Kronika działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literatury, sztuki i przemysłu.

DODATKI POWIEŚCIOWE
w formacie książkowym.

Przy każdym numerze „BLUSZCZU" wychodzi:
Dodatek obejmujący bogaty dział ubiorów kobiecych, dziecięcych i gospodarstwa domowego. **Wielki arkusz tablic kroju** co drugi numer. **Ryciny kolorowane najświeższej mody** według wzorów paryskich. W dodatku gospodarskim podawane są: **Sekrety i przepisy gospodarskie**, przez doświadczoną gospodynię podawane.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po **znacznie zniżonej cenie**, jako premium, niezmiernie zajmujące nowe i oryginalnie opracowane wydawnictwo, p. t.:

„KOBIETA WSPÓŁCZESNA"

Spory tom o 20—25 arkuszy druku, obejmie źródłowe studya i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej. Powyższego dzieła cena księgarska wynosić będzie **K. 9.** wszystkie całoroczne prenumeratorki „BLUSZCZU" będą mogły nabywać za **3 K.** t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu. Oprócz tego przysługuje im prawo nabywania **za połowę ceny**, czyli za **rubli pięć**, zbytkownego wydawnictwa, p. t.:

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ" z tekstem H. Piątkowskiego art. mal.
za cenę zniżoną 20 Koron.

Prenumeratę przyjmuje:
Biuro dzienników Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.

We Lwowie:		z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	**5 kor. 60 h.**	Kwartalnie	**6 kor. 80 h.**
Półrocznie	**11 kor. 20 h.**	Półrocznie	**13 kor. 60 h.**
Rocznie	**22 kor. 40 h.**	Rocznie	**27 kor. 20 h.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.